Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Poniedziałek 27 lipca Rok VIII. — Nr. 171

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4·20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja Kopernika 8. — Administracja Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P.K.O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron druku.

Końcowy akord.

Tegoroczny sezon polityczny zakończył się efektownie. Rząd podpisał tajną ugodę z żydami, a Sejm uchwalił ustawę o wykonaniu reformy rolnej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że te dwa zagadnienia trzęsą Polską od pierwszej chwili jej zmartwychwstania, to musimy stwierdzić, że losy żydowsko-polskiej ugody są ściśle związane z losami przymusowych wywłaszczeń. — Chyba ślepiec, albo lewicowy agitator może nie widzieć, albo nie chcieć widzieć, że w interesie żydowskiego kapitału leży, użyjmy słów „Naprzodu" (Nr. 165) „złamanie ziemiaństwa, jako reakcyjnej gospodarczo, kulturalnie i politycznie klasy społecznej". Reakcyjnej gospodarczo, ponieważ przedstawia rdzennie polską siłę finansową, która, dzięki reformie rolnej z pełnem odszkodowaniem, mogłaby stać się niebezpiecznym rywalem na terenie przemysłu i handlu — reakcyjnej kulturalnie, ponieważ wyparta z ziemi i zmuszona do pracy w miastach zasilałaby urzędy oraz wolne zawody szeregiem ludzi najściślej związanych z tradycją polskości, a jednocześnie materjalnie niezależnych, więc odpornych na żydowskie wpływy — reakcyjnej politycznie, ponieważ żydzi wiedzą, jaką rolę w życiu politycznem odgrywał, odgrywa i zawsze odgrywać będzie pieniądz. Nie tylko „powiązać szlachtę ich okowami żelaznemi" — jak mówi biblijny psalmista, nie tylko „złamać ziemiaństwo", jak mówi „Naprzód", ale jednocześnie złamać i charaktery złamanego ziemiaństwa, oto istotny cel żydów. Ziemianin wyrwany z ziemi, a oprócz tego pozbawiony środków do życia musi stać się człowiekiem wykolejonym w dwojaki sposób: albo w przeciągu paru lat stanie się narzędziem żydowskiem, albo też, dziedzicznie obciążony nie tyle żądzą ile **obyczajem** władzy, sięgnie po nią, gdzie się da, i w drugiem pokoleniu, zamiast przewodzić fornalami na własnem podwórku, zacznie przewodzić nimi na wiecach. Jak przeciw niemu judzono małorolnych, tak on przeciw małorolnym judzić będzie bezrolnych. Fenomen ten jest historycznie znany począwszy od Katyliny a skończywszy na całym szeregu naszych herbowych pepeesowców. Nie Roman Dmowski i nie Mussolini powiewają dzisiaj czerwonemi sztandarami, ale ci „inteligenci", których cała podświadomość wzdryga się na myśl, że walka o „prawo ludu" może zakończyć się triumfem, to znaczy, że ten lud może wydać ze siebie najtęższych, najzdrowszych wodzów, polityków i najrzeczywistszych Ojców Ojczyzny, którzy w najważniejszej dziejowej chwili stworzą narodowe komitety w Paryżu, albo też potrafią zdusić hydrę anarchji twardym rozkazem: „jedność!"

Ziemiaństwo bez ziemi i bez kapitału da Polsce zastępy degeneratów, przeczulonych na obce im trudności życiowe i dopatrujących się krzywdy i nędzy nawet tam, gdzie inni widzą zupełnie normalne, a nawet częstokroć korzystne warunki. Z takich przeczulonych degeneratów rodzi się **niehumanitarny** humanitaryzm: szklane domy, bicze z piasku: budzenie potrzeb bez środków do ich zaspokojenia, uświadamianie **formalne** zmieniające ubiór i sposób myślenia, ale nie zmieniające podstaw, czyli **psychicznej treści.**

Dopóki uświadamiany tłum **„musi mieć, bo inni mają"** dopóty jest niewolniczym tłumem, chociażby nawet i wyfraczonych barbarzyńców. Prawdziwy postęp zaczyna się dopiero wówczas, kiedy człowiek zastępuje słowo **„muszę"** słowem **„mogę"**, a słowa **„bo inni mają"** słowami **„bo mnie na to stać"**. Prawdziwy postęp nie zna zazdrości, sztuczny postęp nie zna pogody. Prawdziwy postęp stwarza piękno życia, sztuczny postęp rabuje modne towary.

Ale wracajmy do rzeczy.

Mieć we wrogim obozie jak najwięcej wykolejeńców, znaczy: mieć we wrogim obozie jak najwięcej **sprzymierzeńców.** Mieć we wrogim obozie powszechną nienawiść i powszechne rozgoryczenie, znaczy: **dyktować warunki pokoju.** Wychodząc z tego założenia może opłaciłoby się zrobić w Polsce statystykę lewicowych nie geszefciarzy (bo ci się nie liczą) ale ideowców i zbadać ilu z nich pozostanie po odciągnięciu podupadłej szlachty i, ma się rozumieć, żydów. Sądzę, że bardzo mało.

Spółka: podupadły szlachcic i żyd. ma podzielone role. Podupadły szlachcic bredzi o raju na ziemi i, co najsmutniejsze, w ten upragniony raj wierzy, żyd zaś „niweluje" aryjskie społeczeństwa, ażeby, wyniszczywszy we wszystkich narodach finansową i umysłową elitę, „posiąść wszystką ziemię". Na razie posiadł Rosję, obecnie sięga po Polskę.

Starajmy się odgadnąć w jaki sposób.

Dla Polski, od pierwszej chwili jej powstania, kwestją życia i śmierci był **kredyt.** Kredyt ma swoje dogmaty: spieszy tam, gdzie węszy pewny zysk, ucieka przed niewypłacalnością, bierze w niewolę desperatów. Kto nie ma złota i miedzi, ten musi mieć **charakter:** musi **umieć pragnąć:** musi wiedzieć, że pragnienie **na czasie** buduje domy, a pragnienie **nie na czasie** burzy je. Polska zaczęła pragnąć **nie na czasie:** zaczęła od reformy rolnej, która musi pociągnąć za sobą ekonomiczne wstrząśnienie, tem większe im szybsze tempo i jaskrawszy protekcjonalizm. Pomijając finansowe „łamanie" znacznej części obywateli, pomijając konieczność masowych, tanich a długoterminowych pożyczek (powiedzmy ściślej „darowizn cudzym kosztem") udzielanych bezrolnym i małorolnym (czyli najsłabszym finansowo jednostkom), pomijając nieuniknioną rubrykę nadużyć, pomijając falangę stworzonych ad hoc urzędników, pomijając obniżenie produkcji zboża na eksport, ważnym i groźnym czynnikiem będzie zażarta walka o nabywanie nadnaturalnie, transcendentalnie taniej ziemi. Rzuci się kto żyw. Stanie brat przeciw bratu, syn przeciw ojcu, swak przeciw swakowi, gospodarz przeciw komornikowi, komornik przeciw „dziadowi" — oprócz tego „łamania ziemiaństwa" rąbnie w lasy: „upaństwowić je", krzyknie armja kandydatów na „rządową gospodarkę" — zacznie się przeciągła awantura, w czasie której o przyroście państwowych dochodów już nawet mowy nie będzie. Wiedziała o tem angielsko-amerykańska finansjera, wiedziała o tem finansjera angielsko-amerykańsko-żydowska. Rdzenna polska jest krajem wyłącznie rolniczym — rdzenną Polskę rzucono na pastwę eksperymentu — rdzenna Polska nie mogła dać gwarancji kto i jak za eksperyment zapłaci — dlatego też nasi dotychczasowi Argonauci wracali do domu z niczem. Kredyt angielsko-amerykański uciekał, kredyt zaś żydowski czekał, wiedząc, że kraj, w którym: a) rośnie popyt na mieszkania, a cena domów spada, b) rośnie popyt na ziemię a cena ziemi spada, c) maleje podaż pieniądza a artykuły pierwszej potrzeby nie tylko nie spadają, ale nawet idą w górę, jak np. węgiel — że taki kraj jest krajem śmiertelnie chorym, i że niechybnie skona, o ile, opuszczony przez anglo-amerykańskich lekarzy, nie zawezwie in articulo mortis lekarza-żyda.

Uczynił to obecnie Rząd.

Nie łudźmy się. Tajna ugoda z żydami nie jest ugodą z polskimi żydami, ale z żydami — w Ameryce. Jeżeli padły niepojęte słowa o warunkowej lojalności i o warunkowem uznaniu granic, to nie padły nadaremno: będą pojęte — w Ameryce.

Obym był fałszywym prorokiem, ale p. minister Skrzyński otrzyma taką zapłatę za swój najważniejszy, choć w najściślejszem kółku przyjaciół wygłoszony „odczyt": **Jeżeli przedłożoną nam ugodę podpisze polski Sejm, to dostaniecie pieniądze. Jeżeli po dostaniu pieniędzy Wielkopolska, Pomorze i Śląsk zdradzą jakąkolwiek niechęć do żydów i w dalszym ciągu bronić się będą przed ich praworządnym napływem, to zmienimy wasze zachodnie granice. Macie dwa wyjścia: śmierć albo Judeo-Polska. Wybierajcie.**

Oto pierwszy dojrzały owoc „łamania reakcyjnych gospodarczo, kulturalnie i politycznie klas społecznych" — oto pierwszy dojrzały owoc **prawa pięści,** przesłoniętego liberalną maską „praw człowieka".

Powtarzam: obym był fałszywym prorokiem!

K. H. Roztworowski.

Równowaga naszego budżetu zapewniona.

Warszawa. (Tel. wł.) 25 bm. **Półurzędowo informują nas, iż budżet wydatków na br. uchwalony został przez prawodawczą izbę w kwocie 2.166 milj. zł. Rząd upoważniony jest do wydania połowy tej kwoty tj. 1.083 milj. zł. tymczasem według sporządzonych przez ministerstwo skarbu zestawień obrotów kasowych rzeczywiste wydatki na rachunek budżetu 1925 r. wyniosły od 1 stycznia do 30 czerwca 952 milj. zł., a zatem w okresie półrocznym zaoszczędzono przeszło 130 milj. zł.**

Jets to wynik akcji oszczędności rządowej, która ogranicza wydatki na najniezbędniejsze z punktu widzenia należytego prowadzenia administracji i wypełnienia zadań gospodarstwa państwowego potrzeby. Jak wiadomo na podstawie sporządzonych przez ministerstwo skarbu zestawień wpływy danin publicznych i monopolów, wpływy te dały w ciągu ub. półrocza przeszła 45 proc. preliminarza półrocznego. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że termin płatności podatku majątkowego i najważniejszych podatków bezpośrednich przypada na drugą połowę roku, a więc, że wpływy z danin publicznych w drugim półroczu będą znacznie wyższe niż w półroczu poprzednim, zaś polityka oszczędnościowa rządu będzie przestrzegana w wydatkach w dalszym ciągu, to będziemy musieli dojść do wniosku, że równowaga budżetowa jest całkowicie zapewniona.

Ofenzywa francuska w Marokku rozpoczęta

Warszawa. (Tel. wł.) 25 bm. **Z Paryża nadeszły dziś wiadomości, iż od 48 godzin wojska francuskie podjęły ofenzywę na froncie marokańskim. Armja francuska w pierwszym ataku odrzuciła nieprzyjaciela o około 80 km. na północ od Fezu. Oddziały Riffenów uciekają w popłochu. W szeregach francuskich panuje doskonały nastrój. W najbliższym czasie przewidywana jest ofenzywa na całym froncie marokańskim.**

AROGANCJA ABD EL KRIMA.

Paryż. (AW.) Jak donoszą z Rabat, uda się marszałek Petain w dniach najbliższych do Ceuty i Tetuanu, aby porozumieć się z gen. Primo de Riverą w sprawie wojskowej operacji francusko-hiszpańskiej. bd el Krim nie dał odpowiedzi na doniesienie, że może się poinformować o warunkach francusko-hiszpańskich. Nie przyjął on wysłańca, który chciał mu wręczyć tę wiadomość, wobec czego wysłaniec oddał ją otoczeniu wodza Rifferów.

„Petit Parisien" dowiaduje się, że Francja i Hiszpanja zwrócą się po raz wtóry do Abd el Krima nim rozpoczną generalną ofenzywę.

Paryż. (PAT.) 25 bm. **W. B. K. Wielka ofenzywa na froncie marokkańskim rozpoczęła się w przeciągu ostatnich 48 godzin i zakończyła się wielkim sukcesem Francji. Wróg został odparty na 75 km. Wśród francuskich wojsk marokkańskich panuje wielki entuzjazm. Zwycięstwo Francji wywołało u tubylców bardzo wielkie wrażenie. W następnych dniach należy oczekiwać dalszej ofenzywy na innych odcinkach frontu.**

Paryż. (PAT.) 25 bm. Prasa omawia przypisywane Abd el Krimowi propozycje pokojowe, w których Abd el Krim domagał się mianowicie emiratu Rifu wraz z przyłączeniem do niego La Rache i Tetuanu, oraz ustanowieniem rzeki Uerghi jako jego granicy południowej. Dzienniki stwierdzają milczenie Abd el Krima wobec propozycji francusko-hiszpańskich.

„Echo de Paris" zaznacza, że zamiast podjąć lokalną i poważną dyskusję Abd el Krim stara się powierzyć troskę o rozpoczęcie partji osobom, pozbawionym jakiegokolwiek mandatu.

„Oeuvre" zauważa, że sprawa, która wysuwa się w sposób zupełnie naturalny, jest dowiedzenie się, komu Abd el Krim poczynił wzmiankowane propozycje.

„Figaro" oświadcza, iż proponowany przez Abd el Krima pokój byłby upokorzeniem.

„Petit Journal" zaznacza, że Abd el Krim pomija krok francusko-hiszpański. Zdaniem „Journala" propozycje Abd el Krima ignorują najelementarniejszą troskę o godność Francji.

Sprawa konfliktu naftowego

między Polską a Czechosłowacją zostanie pomyślnie załatwiona

Praga. (PAT.) 24 bm. Poselstwo polskie ogłasza następujące oświadczenie: Prasa miejscowa rozpisuje się od kilku dni o nieporozumieniach powstałych w związku ze sprawą importu polskich półfabrykatów naftowych do republiki czechosłowackiej i wskazuje przytem na rzekome nieprzyjazne postępowanie ze strony polskiej w tej sprawie.

W konwencji handlowej zawartej między Polską a Czechosłowacją omówioną została sprawa importu polskich półfabrykatów naftowych szczegółowo, przyczem zostało podkreślone, że import polskich półfabrykatów naftowych do Czechosłowacji należy do najważniejszych polskich postulatów. W czasie rokowań domagali się reprezentanci polskiego przemysłu naftowego między innemi zapewnienia, że istniejące podówczas finansowo-techniczne przepisy co do importu polskich półfabrykatów naftowych nie ulegną zmianie. Niestety na skutek rozporządzenia czechosłowackiego ministerstwa finansów z dnia 20 czerwca br. zostały ogłoszone nowe surowe przepisy finansowe technicznej natury. Wskutek tego według zapatrywań zainteresowanych polskich czynników import półfabrykatów naftowych z Polski do Czechosłowacji został w wysokim stopniu utrudniony, jeżeli wogóle nie uniemożliwiony.

Jest rzeczą zrozumiałą, że to rozporządzenie czechosłowackiego ministerstwa finansów wywołało wśród polskich przemysłowców naftowych silne podniecenie. Z polskich kół naftowych podjęto równocześnie akcję zmierzającą do tego, aby ratyfikacja polsko-czechosłowackiego układu handlowego tudzież reszta umów polsko-czechosłowackich nastąpiła dopiero po odwołaniu względnie po zmianie finansowo technicznych przepisów dotyczących importu polskich półfabrykatów, które według opinji kół zainteresowanych naruszają układ handlowy polsko-czechosłowacki. Sejm polski mimo to układy te ratyfikował i wyraził nadzieję, że sprawa eksportu destylatów naftowych do Czechosłowacji zostanie załatwioną pomyślnie zanim jeszcze Senat przystąpi do ratyfikacji układów polsko-czechosłowackich.

Z przytoczonych powyżej argumentów wynika jasno, że z polskiej strony istnieje jak najlepsza wola i dążenie do pokojowego i przyjaznego załatwienia tej spornej kwestji. Należy oczekiwać, że sprawa ta dotycząca jednej z najważniejszych gałęzi polskiego przemysłu, zostanie osądzona ze spokojem i rozwagą i że nie wpłynie niekorzystnie na wzajemne gospodarcze zbliżenie.

Około stworzenia nowej koalicji rządowej w Gdańsku.

Gdańsk. (AW.) Sprawa nowego rządu budzi nadal żywe zainteresowanie. Stronnictwa zwalają winę za niedojście do skutku koalicji rządowej jedno na drugie. Sprawą tą zajmował się również wiec socjalistyczny, na którym mówcy solidaryzowali się z postanowieniem zarządu partji, by wziąć udział w koalicji rządowej.

Widać, że w kołach socjalistycznych istnieje nadzieja, iż uda się stworzyć rząd po poparciu ugrupowań mieszczańskich i Polaków. Najtrudniejszem do rozwiązania zagadnieniem jest stosunek do Polski, trzeba jednak dołożyć starań, by stosunki te ułożyć na zasadach przyjacielskich, to bowiem jedynie może Gdańsk uratować od ruiny.

Gdańsk. (AW.) „Danziger Volkstimme" donosi, że w niedzielę ma się odbyć nowa manifestacja nacjonalistycznych studentów gdańskich, w której wezmą udział studenci z Rzeszy. Organ socjalistyczny potępia ten projekt widząc w nim prowokację zupełnie niepotrzebną i szkodliwą interesom wolnego miasta.

Walka o cła w Niemczech.

Berlin. (AW.) Wczoraj odbyła się na placu Lutgarten olbrzymia demonstracja socjalistów przeciwko polityce celnej i podatkowej. Manifestanci nawoływali przeciwko planom rządowym, nazywając go zamachem na życie proletarjatu. Polityka rządowa prowadzi bowiem do podwyższenia kosztów utrzymania i do nowej inflacji.

Nowe cła przyniosły agrarjuszom czystego zysku miljard marek. Ponadto uchwalono utworzenie jednolitego frontu przeciwko zakusom rządowym. Demonstracja odbyła się w zupełnym spokoju. Podobna demonstracja tylko o przebiegu burzliwym odbyła się w Chemitz, gdzie demonstrowali socjaliści wraz z komunistami. Podczas demonstracji przyszło do ostrych starć przeciwko wystąpieniu komunistów. których dopiero z trudem udało się policji uspokoić, przyczem aresztowano kilka osób.

Berlin. (AW.) Komisja handlowo-polityczna odbyła posiedzenie w sprawie celnych przedłożeń rządu. Socjaliści i komuniści opowiedzieli się przeciwko propozycjom rządu oświadczając, że tylko wzmożenie siły konsumcyjnej szerokich mas ludności może przyczynić się do podniesienia produkcji zbóż i ich taniości.

Projekt rządowy przyczyni się zdaniem komunistów i socjalistów tylko do wzrostu drożyzny. Na zapytanie pod adresem rządu, co zamierza uczynić po 1. marcu 1926, kiedy obecne cła przestaną obowiązywać. minister gospodarstwa broniąc się słabymi argumentami oświadczył, że obecny kompromis jest tymczasowy i po tym terminie stawki mogą być obniżone o ile okażą się za wysokie.

Wczoraj odbyło się w Berlinie zebranie nowo utworzonego związku przedstawicieli sfer gospodarczych przemysłu i handlu i związków zawodowych, którzy występowali pod nową nazwą „Komisji pracy dla celów polityki handlowej i podatkowej". Związek ten powstał celem unormowania polityki handlowej i podatkowej". Związek ten powstał celem unormowania polityki handlowej i podatkowej Rzeszy. Wczorajsze zebranie było protestem przeciwko polityce celnej rządu. Związek postanowił sobie za zadanie zwalczanie obecnych planów polityki celnej i podatków, uważając je za szkodliwe dla państwa. Zebranie powzięło uchwałę obniżenia przewidzianych podatków ceł, zniesienie ceł minimalnych, oraz szereg rozporządzeń celnych, projektowanych przez rząd.

Sprawa paktu gwarancyjnego wikła się.

Paryż. (AW.) **Zarzuty Brianda w stosunku do noty niemieckiej dotyczą następujących punktów:**

1) **okupacji Nadrenji,**

2) **interpretacji niemieckich umów arbitrażowych,**

3) **sankcji na wypadek wykroczenia przeciwko klauzulom o rozbrojeniu,**

4) **sankcji na wypadek niewypełnienia zobowiązań reparacyjnych,**

5) **gwarancji umów arbitrażowych na Wschodzie,**

6) **przystąpienia Niemiec do Ligi Narodów.**

Londyn. (AW.) „Manchester Quardian" publikuje pół oficjalną notę, w której oświadcza, że w sprawie paktu gwarancyjnego nie należy oczekiwać rychłego rozwiązania. Anglja wybrać ma rzeczoznawców, którzy mają się zająć badaniem tekstu noty niemieckiej, a po ukończeniu tej pracy nastąpić ma wymiana zdań z rządem francuskim.

Paryż. (AW.) „Petit Parisien" omawiając mowę ministra Stressemanna. stwierdza, że nie przyczyni się ona do powiększenia wiary w szczerość noty niemieckiej. Skutkiem tych mów będzie przekonanie, że Niemcy chcą wygrać przyszłą konferencję dla swych celów.

„L'Ouvre" jest optymistyczniej nastrojony pisząc, że można w pewnej mierze zadośćuczynić życzeniom Niemiec, jednak pod warunkiem, że nie zagrażałoby to interesom Francji i nie pogwałciło Traktatu Wersalskiego.

Co to jest „Polnische Nachrichten"

Zdrowy sens gramatyczny kazałby się tu właściwie zapytać: — co to są „Polnische Nachrichten", jako, że znaczy to: „polskie wiadomości", czyli w szerszem określeniu: pismo perjodyczne, gazeta.

A tymczasem, to nie gazeta, ale — bzdura! ot, takie sobie „epes dues. epes gur nyšt", jak mówi literacki styl żydowskiego żargonu. Znowu więc karykatura, śmiesznie się rozdymająca, małpi giest, — no... mecyje!

Kochana żydowska mniejszości narodowa (hm!... narodowa!?), jak długo nie wyzbędziesz się twych śmieszności rażących, na nic wzajemne wysiłki ku porozumieniu i zgodzie! Trudno, trzeba się umieć umyć nietylko z brudu życia codziennego, ale i z brudu długich wieków, w których czasie, niechcąc się z nich zmywać, zatraciliście swą pierwotną a wysoką kulturę i rasę, stając się wielokrotnymi mieszańcami i... pośmiewiskiem narodów. Z postępem trzeba iść, a nie z nim walczyć, a Wy od 2 tysięcy lat nie zrobiliście naprzód ani kroku. I, próżno pysznicie się waszymi Einsteinami, Ehrlichami i wszystkimi innymi wielkościami żydowskiej krwi! One wyparłyby się Was, gdyby Was dobrze poznały, jak Wy się wypieracie tych, co z talmudu pod Krzyż pouciekali!

Ale, wróćmy do „Polnische Nachrichten".

Jestto, jak rzekliśmy, bzdura! W pierwszej naszej o tem notatce kronikarskiej, polegającej na gołosłownym komunikacie, rozumieliśmy, że mamy tu do czynienia z prawdziwem pismem. wydawanem przez niemieckich Wiedeńczyków dla celów rzeczowej informacji świata całego o Polsce i jej stosunkach. Co nadto, wierzyliśmy, że to konsekwentne następstwo polsko-żydowskiej ugody. że to odruchowy giest dobrze pilnujących swych niteresów polskich, czy niemieckich żydów we Wiedniu.

...A tymczasem, to znów karykatura!

Weźmy formę i zewnętrzny wygląd pisma: oto — dosłownie! — jeden podłużny arkusz (wielkość arkusza t. zw. papieru ministerjalnego, czy kancelaryjnego) bardzo lichego papieru maszynowego. Na pierwszej stronie u góry 5 wierszy druku drukarskiego w kolorze czerwonym; to tytuł, pod nim adres redakcji, w końcu zaś zapowiedź, że prócz tych wiadomości rozsyłane będą abonentom codzień sprawozdania telefoniczne, że wydawnictwo najsurowiej wzbrania nieuprawnionego przedruku treści swego pisma, i że pozwala na przedruk tylko z podaniem źródła.

Następuje data wydania numeru i już bez żadnego wstępu treść właściwa w formie krótkich notatek, jakoby telegraficznych, bez tytułów. U dołu pierwszej strony znów czerwonym drukiem drukarskim informacja, że „właścicielem, wydawcą, nakładcą i odpowiedzialnym kierownikiem jest Adolf Senensieb, redaktorami zaś: Roman Hernicz i Adolf Senensieb w Wiedniu.

Druga strona pisma... nic!

Trzecia strona pisma... znów nic!

Dopiero czwarta wypełniona tylko tak samo podanemi wiadomościami pseudo-telegraficznemi, jak pierwsza.

A u dołu na szerokim marginesie. — znów nic!

A teraz wyjaśnijmy użyty przez nas powyżej dwukrotnie pleonasmus „druk drukarski", — bo, cała właściwa treść pisma sporządzona jest drukiem nie drukarskim, ale maszynowym. pismo zaś całe jest w najprymitywniejszy sposób ręcznie powielane na papierze z poprzednio czerwono wydrukowanym nagłówkiem.

Wiesz-że już teraz Polsko, kto i jak chce informować świat o Twych łzach i uśmiechach?!...

Sama ta forma, to... cuchnący, nieumyty od urodzenia mieszkaniec żydowskiego Ghetta!

A treść „telegramów"?...

Oto weźmy jedną, jedyną „depeszę", najtrafniej może charakteryzującą to „pismo":

„Polnisch-jüdisches Uebereinkommen. Entgegen den in einigen Zeitungen des In- und Auslandes veröffentlichen Nachrichten über den Inhalt des abgeschlossenen poln.-jüd. Uebereinkommens teilt die Wiener Polnische Gesandschaft dem Vertreter der Wilnauer Zeitung Sigmund Haber mit, dass all diese Nachrichten jedweder Grundlage entbehren. Bis heute ist nicht nur kein offizielles Kommunikat über den Inhalt dieses Uebereinkommens, sondern keine auch nur halbwegs authentische diesbezugliche Nachricht erschienen".

Zaznaczamy, że 4 ostatnie słowa podkreślone są i w oryginale!

A teraz, z resztą sprawy krótko należy się już załatwić.

Żądamy od Ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie przeprowadzenia dochodzeń w poselstwie polskiem w Wiedniu, czy prawdą jest, że dało ono tego rodzaju j. w. oświadczenie jakiemuś Zygmuntowi Haberowi, zastępcy „jakiegoś pisma wileńskiego".

Żądamy od policji państwowej w Wilnie wyszukania owego Zygmunta Habera i przesłuchania go, kiedy i jak owe oświadczenie poselstwa polskiego w Wiedniu otrzymał.

Żądamy od kierownictwa poselstwa polskiego w Wiedniu, aby po dokonaniu urzędowego stwierdzenia nieprawdziwości, a stąd dla interesów Polski wypływającej szkodliwości faktów w powyższej notatce „Polnischer Nachrichten" podanej, spowodowało przyaresztowanie Adolfa Sennesieba i Romana Hernicza i śledztwo z powodu ogłaszania drukiem fałszywych wieści na szkodę interesów Państwa Polskiego, — i zawieszenie raz na zawsze pisma „Polnische Nachrichten"!

. . . .

Oto taką jest dusza Faryzeuszów!...

Feliks Teodorowicz.

6 MILJ. DOL. WPŁYNĘŁO GOTÓWKĄ.

Warszawa. (Tel. wł.) 25 bm. Dowiadujemy się, iż International Hatches Corp., która zawarła umowę na dzierżawę monopolu zapałczanego przekazała w dniu dzisiejszym na rachunek Banku Gospodarstwa Krajowego kwotę 6 milj. dol. jako pierwszą ratę przyznanej Skarbowi Państwa pożyczki.

NOWE BANDY DYWERSYJNE.

Warszawa. (Tel. wł.) 25 bm. Z Mińska donoszą, iż władze sowieckie odkomenderowały w tych dniach na kurs dla dywersantów w Homlu kilkunastu oficerów czerwonej armji, którzy po ukończeniu tych kursów zostaną przydzieleni w charakterze dowódców do t. zw. oddziałów ochotniczych. Jak wiadomo oddziały te nie są niczem innem jak zwykłemi bandami dywersyjnemi.

Rondomański za Łańcuckiego.

A więc został porwany, nie przeszedł dobrowolnie.

Mińsk. 23 bm. Dn. 17 bm. na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego Białoruskiej partji Komunistycznej postanowiono nie wydawać Polsce por. Rondomańskiego, gdyż ma być on ewentualnie wymieniony na pos. Łańcuckiego, jeżeli w sprawie tego ostatniego zapadnie wyrok skazujący. Ponadto w celu steroryzowania naszych oddziałów oraz urzędników naszej administracji cywilnej uchwalono zorganizować specjalne oddziały dla porywania oficerów Korp. Ochr. Pogranicza i tych z pośród urzędników, którzy odznaczą się przy tępieniu organizacji komunistycznej.

Zmyśleni legjoniści pomorscy.

Toruń. (Tel. wł.) „Deutsche Allgemeine Ztg." z 19 lipca zamieszcza pod tytułem „Legjoniści polscy dla Marokka" artykulik, w którym usiłuje zdyskredytować władzę polską na Kaszubach i wzniecić przypuszczanie, że ludność kaszubska jest źle usposobiona w stosunku do Państwa Polskiego. Między innemi pisze:

„Jak nam donoszą telegraficznie z byłych Prus Zachodnich, obecnego Pomorza, próbują nacjonalistyczne koła polskie utworzyć dywizję polską, któraby pośpieszyła na pomoc gnębionemu sojusznikomi francuskiemu, bowiem koła te żywią wielkie obawy o ekspedycję marokańską. Co prawda, to plan ten napotyka na mało zrozumienia w werbowaniu ochotników polskich, zwłaszcza wśród tubylczej ludności kaszubskiej na Pomorzu północnem, niechętnej Polakom. Niemniej usiłują jednak ze strony polskiej przyśpieszyć werbunek ochotników polskich do Marokka".

Słowa same za siebie mówią. Polacy-Kaszubi natomiast sami powinni oszczercom takim dać odpowiedź, że mają się o swoim lancmanów troszczyć, nie władających przyzwoitym językiem niemieckim, a Pomorze pozostawić w pokoju, gdyż o ich opiekę się nie proszą.

———o::o———

Karząca ręka Boga.

Mińsk. 23 bm. W miasteczku Zasławiu zdarzył się ciekawy wypadek.

Miejscowi komsomolcy urządzili wiec obok cerkwi. Jeden z komsomolców, naturalnie żyd, wszedł na ganek kościelny i począł wykrzykiwać najrozmaitsze bluźnierstwa. W tym momencie urwał się kawał gzymsu i zuchwalec został zabity na miejscu. Słuchający przemówienia komsomolcy, myśląc, że to ktoś z cerkwi zabił ich towarzysza zaczęli strzelać do cerkwi. Przybyli na miejsce, zaalarmowani strzałami agenci G. P. U. dokonali ścisłej rewizji, nikogo jednak w cerkwi nie znaleziono. Obecni przy wypadku włościanie upatrując w tem karzącą rękę Boga poczęli głośno się modlić. W czasie nabożeństwa, które się odbyło dnia następnego cerkiew, która dotąd świeciła pustkami, była wypełniona po brzegi.

Wiadomości telegraficzne.

KONDOLENCJE DUŃSKIE DLA POLSKI. Duński charge d'affaires wyraził rządowi polskiemu ubolewanie z powodu katastrofy na torpedowcu „Kaszub".

„NIEZNANY ŻOŁNIERZ" W BYDGOSZCZY. Wczoraj w nocy złożono wielką tablicę marmurową dla „Nieznanego Żołnierza" na Placu Wolności w tem miejscu, gdzie stał niegdyś pomnik Wilhelma II. Na tablicy umieszczono napis: „Nieznanemu Żołnierzowi polskiemu, poległemu za Ojczyznę w latach 1914—1920". Na placu złożono oprócz tego piękny kielich i wieniec biało-czerwony.

WYLEW WARTY. Od kilku dni mimo upałów poziom wody w Warcie, której koryto corocznie o tej porze wykazywało stale zmniejszający się stan wody, obecnie podnosi się z każdym dniem.

NOWY NAPAD BOLSZEWICKI. „Gazeta Poranna" donosi o nowem zajściu na pograniczu polsko sowieckiem w okolicy Krzemieńca. Mianowicie grupa bolszewików usiłowała przejść granicę i podpalić strażnicę placówki polskiej. Patrole polskie po dłuższej walce wyparły bandę za granicę.

POWRÓT OPTANTÓW POLSKICH Z NIEMIEC. Wczoraj przejechał przez Berlin drugi zorganizowany transport optantów polskich w liczbie 600 osób. Na dworcu śląskim optanci zostali przyjęci śniadaniem przez przedstawicieli rządu, radcę emigracyjnego Dalbora i innych.

NIEMCY PRZECIW POLSKIEJ REFORMIE ROLNEJ. Dzisiejsze „Danziger Neuesten Nachrichten" poświęcają obszerny artykuł na temat reformy rolnej w Polsce. Autor zajmuje się szczególnie sprawą niemieckiej własności, która ma pójść na parcelację, zaraz po dobrach państwowych i kościelnych, widząc w tem krzywdę Niemców i jeden ze sposobów spolszczenia(?) Zachodnich kresów Polski. Autor powątpiewa czy ustawa da się przeprowadzić z punktu widzenia Ligi Narodów. Nakoniec autor wylicza szkody, jakie poniesie Polska przez rozparcelowanie majątków niemieckich.

MONARCHIŚCI ORGANIZUJĄ SIĘ. Dzienniki poznańskie podają komunikat poznańskiego koła wojewódzkiego organizacji monarchistycznej. Komunikat zawiadamia, iż w dniu 18 bm. pod przewodnictwem emerytowanego gen. Raszewskiego odbyło się zebranie konstytucyjne powyższej organizacji. Prezesem organizacji monarchistycznej wybrany został em. gen. broni Raszewski, sekretarzem generalnym p. Robakowski, a wiceprezesem prof. Grabowski.

O ZMNIEJSZENIE BEZROBOCIA W POLSCE. Minister Raczkiewicz konferował wczoraj jako zastępca premjera z ministrami Sokalem, Żychlińskim, Radwanem, oraz dyrektorami departamentów w sprawie zmniejszenia bezrobocia i uruchomienia robót publicznych. Następnie minister wyjechał na Pomorze.

O SPŁATY DŁUGU FRANCUSKIEGO. W przyszłym tygodniu udaje się do Londynu delegacja francuska, celem podjęcia rokowań w sprawie spłaty długu francuskiego. Anglja liczy na spłatę roczną 20 milj. funtów, natomiast delegacja francuska mogłaby zaproponować tylko spłatę 2—3 milj. funtów rocznie. Rokowania muszą potrwać dłuższy czas. Uda się również do Londynu minister Caillaux, jednak terminu jeszcze nie oznaczono.

TAJNA ORGANIZACJA ROBOTNICZA. Hamburskie „Echo" publikuje artykuł donoszący o utworzeniu się przed rokiem tajnej organizacji robotniczej t. zw. „żółtej", której celem jest szpiegowanie robotników.

ZNIESIENIE WIZ PASZPORTOWYCH DO NIEMIEC? Z Wiednia donoszą, że wizy paszportowe do Niemiec mają być zniesione z dniem 10 sierpnia.

EWAKUACJA ESSEN. Ewakuacja Essen odbywa się w szybkiem tempie, większa część załogi okupacyjnej już wymaszerowała. Reszta wojska opuszcza Essen w poniedziałek, tak, że w dniu tym strefa okupacyjna będzie zupełnie wolną od okupantów.

Z PAŃSTWA „LOJALNOŚCI BOŻEJ". „Neues Berliner Zeitung" donosi o aresztowaniu 8-miu osób między innemi kilku urzędników miejskich wmieszanych w aferę braci Saksów, którzy popełnili miljonowe oszustwo na szkodę licznych władz komunalnych. Aresztowani znajdują się w więzieniu śledczem. Zarządzono także śledztwo przeciwko adwokatom berlińskim.

———o::o———

Katastrofy w Niemczech.

Berlin. 23 bm. Dzisiejszy dzień w Niemczech obfitował w katastrofy. Aeroplan, który dążył ze Stutgardu do Monachjum, wskutek niezbadanej jeszcze przyczyny padł na ziemię. Wśród pasażerów jeden został zabity, trzech ciężko rannych. Aeroplan roztrzaskał się na drzazgi. Jest to pierwsza większa katastrofa aeroplanu pasażerskiego w Niemczech od dłuższego czasu.

Druga katastrofa zdarzyła się w Stutgardzie. W jednym z domów przygotowano wielką salę na kongres katolicki, który ma się odbyć w najbliższym czasie. Podczas remontu zawaliło się 6 przęseł, kryjąc pod gruzami pracujących robotników. Do tej pory z pod gruzów wydobyto 3 zabitych i wielu ciężko rannych.

Trzecia katastrofa zdarzyła się w Berlinie. Wybuchł tu wielki pożar na przedmieściu, wskutek czego dwa domy zawaliły się. Z pod gruzów wydobyto 6 osób ciężko rannych i 2 zabite.

Cherbourg. 23 bm. Spadł tu w morze hydroplan. 3 osoby utonęły.

JAN PIETRZYCKI.

Kolorowe wędrówki.

Wrażenia i notatki.

21)

Czyżby tensam, czy tylko nadmiarem farb równie bogaty towarzysz w kunszcie, rzucał ową moc ponsu, złota i fioletu na zasiany przedziwnym tłumem świętych, jakby główkami lalek dziecinnych, bajeczny fronton nad bramą katedry berneńskiej — lub na zakątkach ratusza w Bazylei, gdzie tylko stały mury i ściany, czy od ulicy, podwórza, korytarzy i ganków, oblekając je postaciami panów, rycerzy, matron, giermków, halabardników, psów, kwiatów, herbów, a nadewszystko nad podwórzowemi schodami owem „piekłem" promienistem, wymarzonem w duszy pobożnego wyznawcy Lutra, gdzie czerwonoczarne djabły wodzą za sobą po ognistych czeluściach — samych tylko papieży, kardynałów, biskupów i zakonników.

Owo „piekło" bazylejskie wygnało z alpejskiego kraiku wspaniałą niegdyś religijną atmosferę i przepych świątynny, migocący złotem świateł i szafirem kadzideł, wyłaniających z siebie dumne ołtarze, barwne obrazy i bogate rzeźby. W całym majestacie średniowiecznej pobożności schronił się wygnaniec wieków w uroczy zakątek górski, do benedyktyńskiej Einsiedeln, tej „szwajcarskiej Częstochowy", jak ją nazywał nasz Towiański, przybywający tu często z pobliskiego Zurychu.

Ciągną do niej rok rocznie tłumy pątników, przybywają nawet przejezdni Anglicy... dla nastroju. Zaiste! Choćby kilka chwil pobytu, przenosi myślą pośród starych murów Einsiedeln w jakiś świat dawny, rycersko-klasztorny, surowy, średniowieczny. procesje mnichów, kroczących wieczorami przy bladych płomykach świec woskowych po wąskich ulicach, kołyszące się wciąż dzwony, organy, grające naraz z wszystkich nisz klasztornych, owa tajemniczość modłów księży zakapturzonych w ogromie błyszczącego od złoceń kościoła — mówią głosem niedzisiejszym, poezją ujarzmiającej doziemskiej potęgi.

Któżby powiedział, patrząc na to wszystko, że jesteśmy jednak w ojczyźnie Zwinglego i Russa, w kraju reformacji, w zakątku szalejących niegdyś wichrzeń wolnomularskich, o których jeszcze dzisiaj wspomina owa podziemna, wykuta w skale loża massońska, dostępna dla zwiedzających stary klasztor przy Grand Fontaine we Fryburgu, gdzie na ścianach złocą się szczątki napisu, szydzącego z nauk kościoła, a w ciemnej niszy z zabobonnym lękiem ukazuje oprowadzająca mniszka olbrzymi, czarny fotel, na którym — jak mówi — zasiadał „sam szatan".

— — — — — — — — —

Osobliwością nowoczesnej Szwajcarji, osobliwością swego rodzaju, z której chełpi się obywatel postępowej Republiki przed obcym przybyszem — to wzorowe krematorja szwajcarskie — między niemi pierwsze, podobno jedno z największych w Europie, olbrzymie krematorjum w Zurychu, wzniesione nakładem niebywałych kosztów, urządzone według ostatecznych wymagań nowoczesnej techniki, oglądane skwapliwie przez zwiedzających Szwajcarję licznych obcokrajowców.

„W tym domu płonie Doczesne, a pozostaje Wieczne" — głoszą słowa, wyryte na białym frontonie ogromnego gmachu.

Stanęliśmy u wejścia.

Obszerną bramę wjazdową zamykają z boków posągi dwóch białych sfinksów, dwóch napół kobiecych, napół zwierzęcych kolosalnych postaci, spoczywających na filarach, patrzących wzajem we własne kamienne oczy. Sfinksy, zagadka życia i śmierci, zasłuchana w sobie samej, milcząca i niedogadniona — doskonale dobrany symbol, a zarazem ornament tej szczególnej budowli.

Poza bramą — obszerny dziedziniec półkolisty — dokoła łukowy portyk, podtrzymujący sklepienie białemi słupami — w głębi portyku, na marmurowym postumencie, urna z prochami założyciela.

Pośród dziedzińca biały portal. Tu zajeżdżają kondukty żałobne, stąd zwłoki po kamiennych schodach frontonu niosą do wnętrza kaplicy — tu po dwóch stronach stoją, zarzucone stosami kwiatów, w kamieniu ciosane, nieruchome rydwany, w których ciała zmarłych, przywiezionych celem spalenia, czekają kolei.

Kaplica, właściwie hala krematorjum, gdzie odbywają się obrzędy pogrzebowe, posiada tę samą prostotę i surowość linij, co zewnętrzne ściany budynku. Bez wszelkich ozdób i oznak religijnych, wygląda mniej na kościół, bardziej na jakąś dziwną poczekalnię.

W głębi — coś w rodzaju ołtarza, a ponad nim żałobna mównica, mająca za podstawę białe postacie Adama i Ewy, ujmujących rzeźbionemi ciałami, jakby w dwa filary, automatycznie, rozsuwające się drzwi. Tą drogą po dokonaniu modłów żałobnych, wyjeżdża ruchoma platforma, na której spoczywa ciało zmarłego.

Gdy automatyczne odrzwia zasuną się z powrotem i zamkną przed zgromadzonymi widok wnętrza, trumna ze zwłokami dostaje się w żółtą, rozświetloną czeluść jednego z ogromnych, kaflowych pieców, w których miarę ciepłoty doprowadzono do niebywałego napięcia. Wgłębione w ścianę kaflową przeźroczyste płyty miki, gdyż szkło nie wytrzymałoby wewnętrznego gorąca, pozwalają zajrzeć do środka.

Patrzymy, a oczom wprost wierzyć się nie chce.

Wsunięta trumna zamieniła się błyskawicznie w węgiel o barwie pomarańczowo-błękitnej, w górę strzelają z niej, jak fontanny, niezwykłej wysokości ponsowe języki płomienia. Długi kształt wygiął się błyskawicznie w łuk, prysnął i rozpadł się w mgnieniu oka, ukazując zwłoki.

(C. d. n.).

KRONIKA.

LIPIEC
26
Niedziela
Dziś 26 Anny
jutro 27 Pantaleona

Wschód słońca o g. 4 m.
27. Zachód o g. 7 m. 09.
Długość dnia g. 15 m. 42.
Przybyło godz. 2 m. 58.
Wschód księżyca o g. 8. m.
43 r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

——— o::o ———

TEATR IM. SŁOWACKIEGO.

Niedziela popoł.: „Halka“ — wieczorem: „Lohengrin“.
Poniedziałek: „Carmen“.

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA“.

Niedziela popoł.: „Niewinna grzesznica“ — wieczorem: „Pani swego serca“.
Poniedziałek: „Dybuk“.

———ooo———

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Tajemnica czarnej róży“; dramat w 6 aktach. Ponadto: **„Gdyby kobiety były strażakami“;** burleska amerykańska w 2 aktach.

PROMIEŃ: „Rajski ptak“; dramat z salonów i spelunek Paryża w 8 aktach. W głównej roli Glorja Swanson.

REDUTA: „Malwa awanturnica i przemytnicy“, wielki dramat erotyczno-sensacyjny, na tle napadów granicznych i walk z przemytnikami. W roli głównej: dziewczyna na pół dzika, przewrotna, kusząca i niesamowita, rasowa, czarnooka ulubienica mężczyzn, wabiąca ogniem swego pięknego ciała, niczem klasyczna rzeźba — znakomita artystka: Lya de Putti. Kobieta z typów, za którą co drugi chłopak szaleje, co trzeci gotów rzucić się w ogień. Dramat namiętności ludzkich, sięgający w głąb duszy kobiety i mężczyzny a pobudzający najpierwotniejsze nieraz instynkta zgoła nieludzkie.

UCIECHA: „Arabella“; dramat w 7 aktach. Ponadto wesoła komedja w 2 aktach: **„Dżentelmen na wędce“.**

WANDA: Z powodu robót adaptacyjnych Kinoteatr zamknięty.

WARSZAWA: „Bohater cyrku“; (Tajemnica cyrku Grey). W głównej roli: Edie Polo.

——oo——

Dyżury aptek.

Niedziela 26 lipca w dzień:

Apteka pod Złotym Trygrysem, Szczepańska 1. — **Apteka pod Aniołem Stróżem,** Zwierzyniec, Kościuszki l. 4. — **Apteka pod Temidą,** Długa 66. — **Apteka pod Barankiem,** Mikołajska 4. — **Apteka Niebieska,** Dajwór l. 6. — **Apteka pod Złotym Słoniem,** Grodzka l. 22. — **Apteka pod Złotym Lwem,** Długa 4. — **Apteka w Nowej Wsi,** Kazimierza W. 31. — **Apteka pod Trzema Gwiazdami,** Rakowicka 12.

Niedziela 26 lipca w nocy:

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1. — **Apteka pod Aniołem Stróżem,** Zwierzyniec, Kościuszki 4. — **Apteka pod Temidą,** Długa 66. — **Apteka pod Barankiem,** Mikołajska 4. — **Apteka Niebieska,** Dajwór 6.

Poniedziałek 27 lipca:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek 13. — **Apteka pod Trzema Koronami.** Retoryka 1. — **Apteka Czternasta,** Lubicz 7. — **Apteka,** Stradomska 6.

——— o::o ———

Rozkład pociągów osobowych

przychodzących i odchodzących ze stacji krakowskiej.

Ważny od 1 czerwca 1925

Czas	Odjazd do	Czas	Przyjazd z
2·20	**Lwowa**	**0·22**	**Lwowa**
2·50	**Krynicy**	5·30	Krynicy Przemyśla
6·35	**Lwowa**	5·40	Zakopanego
7·50	Lwowa	6·30	Tarnowa
11·05	Krynicy i Zagórza	6·43	Lwowa
11·45	Lwowa	6·50	N. Sącza
13·15	**Lwowa**	7·22	Wieliczki
15·25	Przemyśla i Lwowa	7·40	Lublina
16·25	Tarnowa	7·47	Oświęcimia
19·20	Bochni	8·15	Niepołomic
20·05	Lublina	9·46	Lwowa
20·50	Lwowa	12·20	Wieliczki
22·25	Krynicy i Stryja	12·30	Kocmyrzowa
23·20	Lwowa	13·40	Lwowa
2·35	**Zakopanego i Rabki**	15·05	Zakopanego Sącza
7·30	**Zakopanego**	15·45	Krynicy i Zagórza
8·50	N. Sącza	**16·15**	**Lwowa**
13·30	Zakopanego Sącza	17·00	Niepołomic
19·30	N. Sącza	17·25	Lwowa
23·35	Zakopanego	18·35	Tarnowa
0·30	**Warszawy**	18·45	Wieliczki
16·50	**Katowic**	20·20	N. Sącza
19·00	**Gdańska**	20·50	Przemyśla
22·20	**Poznania**	**21·00**	**Zakopanego**
0·50	**Piotrowic**	**21·48**	**Lwowa**
4·20	Piotrowic	**23·30**	**Zakopanego i Rabki**
7·12	Piotrowic	**23·47**	**Krynicy**
10·20	Żywca	**1·48**	**Piotrowic**
14·20	Piotrowic	**2·08**	**Warszawy**
17·55	Cieszyna	5·06	Łodzi i Poznania
21·15	Dziedzic	**5·58**	**Poznania**
4·10	Niepołomic	**6·15**	**Warszawy**
8·20	Wieliczki	7·20	Dziedzic
13·40	Kocmyrzowa	8·15	Warszawy
13·50	Wieliczki	8·30	Warszawy
14·10	Oświęcimia	9·15	Piotrowic
14·30	Niepołomic	**10·05**	**Gdańska**
20·20	Wieliczki	10·40	Cieszyna
8·45	Warszawy	**12·50**	**Katowic**
14·10	**Warszawy**	13·15	Piotrowic
19·30	Warszawy	16·05	Katowic
23·08	**Warszawy**	16·43	Warszawy
19·15	Warszawy Wschod.	19·10	Piotrowic
21·45	Łodzi Kaliskiej	20·37	Poznania
7·00	Katowic	22·10	Katowic
10·05	Poznania	22·50	Żywca
13·30	Katowic	**23·05**	**Warszawy**
16·15	Trzebini		

Tłusty druk oznacza pociągi pospieszne.

——— o::o ———

Dziwne utrudnienia w zwiedzaniu katedry wawelskiej.

Parokrotnie już podnoszono na łamach „Gońca Krakowskiego“ nienormalne stosunki, które od pewnego czasu zagościły w murach katedry wawelskiej. Dotykają one bezpośrednio te liczne rzesze zwiedzających, wycieczek i szkół, dla których chyba z łatwo zrozumiałych przyczyn podwoje katedry stać winny szeroko otworem. Ponieważ mimo głosów trzeźwej opinji anormalności te trwają dalej i nawet przybierają na sile — postaramy się krótko jeszcze raz całą sprawę przypomnieć, w nadziei, iż przybierze ona rychło pomyślny obrót!

Pomijamy już sprawę wysokich wstępów (1 zł), płaconych oddzielnie przez zwiedzających groby królewskie, skarbiec lub wieżę Zygmuntowską. Parę takich wstępów, zapłaconych w samej tylko katedrze stanowi poważną pozycję w budżecie przybyłego z prowincji nieraz dalekiej gościa, jak również uczestnika wycieczki zbiorowej lub szkolnej, mimo przyznawanych dla tych wycieczek ulg. Ostatecznie jednak można się z tem pogodzić, dochody bowiem ze wstępów są podobno przeznaczone na restaurację katedry. Przykrzejszą sprawą jest przymus korzystania z objaśnień miejscowych kościelnych, oparty na rozporządzeniu zarządu kościoła, pragnącego w ten sposób pokryć uposażenie tychże kościelnych. Zarządzenie to wywołuje wiele niepotrzebnych starć i przykrości, kościelni bowiem uzbrojeni w rozkaz zarządu, nie dopuszczą nauczyciela do oprowadzania dzieci po kościele, ani nawet paruosobowych grupek rodzin lub znajomych, zmuszając ich do słuchania własnych, monotonnie klepanych objaśnień, pełnych pomyłek i nieścisłości, nie mogących oczywiście w sercach i umysłach słuchaczy wzbudzić tych wrażeń i uczuć, jakiemi darzyć chojnie winny czcigodne mury katedry. Co więcej nawet, zaszły wypadki, iż nie dopuszczono do objaśnień znanych badaczy fachowych i miłośników przeszłości i zabytków, nie odbierających z pewnością chleba kościelnym — a nawet gotowych opłacić się im za ich milczenie.

Za „wykłady“ kościelnych są znów zmuszeni opłacać się ich cierpliwi słuchacze — i to osobno temu, który objaśnia po kościele, osobno temu z grobów królewskich i osobno temu trzeciemu ze skarbca. Wszystkie te opłaty i to nie drobne, bo byle czem kościelnego się nie zadowolni, tworzą wraz z paru wstępami kwotę wcale poważną.

Wprawdzie można podobno uzyskać zwolnienie od przymusu słuchania kościelnego za osobnem zgłaszaniem się w zarządzie katedry i po uzyskaniu odpowiedniego pisma. Cóż jednak ma uczynić ten z pośród znających zabytki Krakowa, któremu województwo, prezydjum miasta, Uniwersytet lub tp. powierzy objaśnienie niespodzianej wycieczki np. obcych parlamentarzystów, studentów i in.? Czas wyliczony na minuty nie dozwoli oprowadzającemu na pozostawienie gości bez opieki i kołatanie za owem pozwoleniem... Musi więc zrezygnować z pokazu katedry, a tem samem zaznajomienia przybyszów z tem, co najświetniejszego na przestrzeni wieków kultura polska wydała.

Pozostają zatem tylko przewodnicy kościelni, którzy od niedawna paradują po katedrze z ogromnemi odznakami, w które ustroił je zarząd kościoła. Nie ma on snać pilniejszych wydatków nad sprawianie tych tak kosztownym a nad wszelki wyraz brzydkich i pretensjonalnych odznak. Są to dwie cudaczne blachy, suto wyzłocone, ze srebrnym orzełkiem i niebieską emalją, krzyczące banalnością, złym smakiem i nowobogactwem — a nadające się akurat na wywieszkę fryzjera w Pacanowie.

Stosunki te uledz muszą gruntownej zmianie. Charakter katedry wawelskiej, świętość miejsca, groby świętych patronów, królów i bohaterów, nie mogą być dłużej terenem ustawicznych nieporozumień i przykrych sporów. Nie po to przychodzi się do katedry, aby być narażonym na ciągłe szykany jej „stróżów“, tj. kościelnych. Nie wolno z kościoła robić targowiska dochodowego uprzywilejowanych, zapominając o dostojeństwie i roli społecznej tej najpierwszej w Polsce świątyni. Inaczej niewłaściwość obecnych zarządzeń spotka się z energicznym odruchem rozgoryczonego społeczeństwa.

W. K.

Tragiczny wypadek artystki krakowskiej.

Fatalny wypadek wydarzył się dziś przed południem znanej i lubianej powszechnie, zasłużonej artystce teatru „Bagatela“, p. Amieli Kolman.

Zapaliwszy w mieszkaniu swem kuchenkę spirytusową, przygrzewała coś na niej, gdy w tem ulubiony jej piesek tak niezręcznie się zachował, że maszynkę przewrócił. Rozlany nagle spirytus buchnął szerokim płomieniem, zapalając niestety i odzienie na p. Kolman.

Płomień był tak wielki, że zaalarmowani nim sąsiedzi artystki, wezwali straż pożarną, która ogień natychmiast zlokalizowała. Wkrótce przybyło pogotowie ratunkowe, udzielając oparzonej pomocy doraźnej i przewożąc ją do szpitala św. Łazarza.

Obecnie stan zdrowia p. Kolman jest wprawdzie poważny, ale nie groźny. Chora jest w zupełnej przytomności i w dobrem usposobieniu.

Sympatycznej i zasłużonej pracowniczce na polu naszej sztuki wyrażamy tą drogą szczere współczucie i życzenia rychłego powrotu do zdrowia i do oczekujących ją nowych i długich serji oklasków!

Ujęcie wyrodnej matki.

PORZUCIŁA SWE DZIECIĘ W OWSIE.

Kraków, 26 lipca.

Wczoraj w godzinach porannych zrodziła na polach Olszy pod Krakowem dziecko płci męskiej 22-letnia Anna Ptasznik, a porzuciwszy noworodka w owsie, zbiegła w kierunku miasta.

Znalezione dziecię oddano pod opiekę jednej z mieszkanek Olszy, za matką zaś wszczęto poszukiwania. Wieczorem aresztowano ją i po przesłuchaniu odesłano ze względu na groźny stan zdrowia do szpitala św. Łazarza.

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 25 lipca:

Grand Hotel: Maurycy Orzech — Warszawa; Marek Bieler — Lwów; Karol Hoffman — Warszawa; Overgaard Gadbrand — Karlstad; Ignacy Koral — Łódź; Stan. Hoffman — Warszawa; Fania Kapłańska — Łódź; Jerzy Nowosielecki — Wojtkowo; Natalia Sochówna — Warszawa; Robert Baila — Bydgoszcz; Wacław Siemiński — Dubińce; Juljusz Rothe — Warszawa; Hewett Thayer — Nowy Jork; Marja Tomicka — Łódź; Szymon Lewi — Wiedeń; Marjan Wowkonowicz — Warszawa; Dr Ludwik Grossfeld — Przemyśl; Dr Stan. Babski — Warszawa.

Hotel Saski: Tadeusz Morawski — Planty; Zofja Bujakowska — Częstochowa; Zbigniew Komorowski — Lwów. Arsim Arsienjew — Poznań; Ant. Twardowski — Poznań; Jan Krzeszowo — Raba Wyżna; Teodor Röhr — Ostrowiec; Aleks. Nabrzowska — Włocławek; Marjan Ślujmicki — Poznań.

——— o::o ———

OD REDAKCJI. W związku ze zmianą redaktora odpowiedzialnego „Gońca Krak.“ i „Gońca Wiecz.“ zaznaczmy, że p. Marjan Bobrowski pozostał nadal na stanowisku administratora naszego pisma.

——— o::o ———

LIST Z KRYNICY. Z powodu spóźnionego przez pocztę listu z Krynicy — wiadomości z Krynicy podamy we wtorkowym numerze „Gońca Krakowskiego“.

——— ooo ———

BURZA W KRAKOWIE. Wczoraj od rana powietrze w Krakowie było niezwykle duszne i ciężkie i jakby przepełnione elektrycznością. Około g. 2 popołudniu horyzont pokrył się gęstymi, czarnymi chmurami, a po chwili lunął silny deszcz. Burza trwała około 20 minut, poczem wypogodziło się. — Przed wieczorem około godz. 6 nowa burza nawiedziła Kraków, ale ze znacznie słabszymi opadami i grzmotami.

Dowiadujemy się, że zaburzenia atmosferyczne w Krakowie były stosunkowo słabe, z wielką natomiast siłą rozpętała się burza na G. Śląsku, szczególnie w Katowicach, gdzie musiano przerwać na kilka godzin połączenia telefoniczne.

Wedle prognostyków obecne burze są wstępem do znacznego ochłodzenia się temperatury w całym kraju. Z Berlina donoszą telefonicznie, że tam upały uległy znacznemu przesileniu po szeregu burz, dziś temperatura w Berlinie chłodna bez opadów.

Nasi rolnicy powinni się spieszyć ze zbiórką zboża, by ich deszcze nie zaskoczyły.

MUZYKA KOŚCIELNA. W kościele akademickim św. Anny w niedzielę, tj. 26 bm. — jako w dzień Patronki kościoła — w czasie sumy o godz. 11 orkiestra symfoniczna Dyrekcji kolei państwowych wykona szereg utworów religijnych. Kazanie wygłosi ks. Mg. Jan Skarbek, proboszcz z Pleszowa.

MIANOWANIA I PRZENIESIENIA. P. minister spraw wewnętrznych delegował starostę z Gorlic Władysława Trześniowskiego do służby w zarządzie centralnym ministerstwa spraw wewnętrznych, a kierownictwo starostwa w Gorlicach powierzył Feliksowi Zachucie, urzędnikowi referendarskiemu w VII st. sł., pełniącemu obecnie obowiązki w starostwie żywieckiem. Nadto p. minister przydzielił Stanisława Szeligowskiego urzędnika referendarskiego w VII st. sł. ze zniesionego starostwa spisko-orawskiego do Dyrekcji policji w Krakowie, a Ludwika Marca, urzędnika w VIII st. sł. przeniósł z Dyrekcji policji w Krakowie do starostwa w Żywcu.

W SPRAWIE WYMIARU PAŃSTW. PODATKU OD PLACÓW NIEZABUDOWANYCH rozlepił magistrat krak. w dniu wczorajszym na murach miasta obwieszczenie, podające szczegółowe wytyczne. Wedle tego obwieszczenia każdy właściciel placu budowlanego niezabudowanego, lub niedostatecznie zabudowanego, położonego na terenach przygotowanych do budowy pd względem regulacji ulic i podlegającego podatkowi obowiązany jest złożyć magistratowi do 16 sierpnia br. deklarację do wymiaru każde-

go placu na formularzu urzędowym, który wydaje wydział II a magistratu. Dalsze szczegóły obwieszczenia odnoszą się do pouczenia dla wypełnienia formularzy oraz do określenia, które place podlegają opodatkowaniu.

Śp. Aniela Kolman

Wczoraj o godz. 8.55 zmarła w Szpitalu św. Łazarza wskutek gangreny wywołanej poparzeniem artystka teatru „Bagatela“ Aniela Kolman. Śmierć cenionej artystki wywołała ogólny żal i smutek w mieście.

PODATEK PRZEMYSŁOWY. Przypomina się, że termin składania zeznań o obrocie do państw. podatku przemysłowego za I. półrocze 1925 r. ubiega z dniem 1 sierpnia włącznie. Obowiązani do złożenia zeznań, o ile ich w terminie nie wniosą do właściwych władz skarbowych, tracą nie tylko prawo wniesienia odwołania, ale podlegają także karze grzywny od 11 do 341 zł.

OSTRE STRZELANIE POD KOPCEM KOŚCIUSZKI. Dyrekcja policji w Krakowie komunikuje, że dn. 27 i 29 bm. między godziną 11 a 13 i 14.30 i 16.30 odbędą się między Kopcem Kościuszki a Sikornikiem ostre ćwiczenia amunicyjne 5 p. sap. na placu ćwiczebnym.

DZIECI ZGŁOSZONE DO PÓŁKOLONJI WAKACYJNYCH mają się zgromadzić dnia 27 lipca o godzinie 8 rano w Rynku głównym, przy tramwaju Nr. 4. Badania dzieci do półkolonji odbywają się nadal w miejskim urzędzie zdrowia.

ZGÓRĄ 34.000 NIEMOWLĄT POD OPIEKĄ POLSKO-AMERYKAŃSKIEGO KOMITETU POMOCY DZIECIOM. Według sprawozdania, opracowanego przez wicedyrektora Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, dra Gromskiego, Komitet ten w r. z. roztaczał pieczę nad 88 Stacjami Opieki nad Dziećmi i Matkami, rozsianemi po całem Państwie. Przez Stacje te przeszło 34.677 niemowląt, którym udzielono 103843 porad, ciężarnym udzielono 3928 porad, mleka dla dzieci wydano 382215 litrów.

Na subsydjowanie Stacyj Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom wydał 378.050 złotych — rządowa subwencja z budżetu Ministerstwa pracy i opieki społecznej wyniosła 53.500 zł.

POSIEDZENIE PEŁNEGO KOMITETU ROZBUDOWY M. KRAKOWA. Wczoraj popołudniu odbyło się w sali konferencyjnej magistratu posiedzenie pełnego Komitetu rozbudowy m. Krakowa, na którem po załatwieniu kilku spraw zasadniczych, związanych z udzielaniem kredytów budowlanych, rozpatrzono i zaopinjowano około 30 podań — wniesionych przeważnie przez osoby prywatne na dokończenie budowy i remont domów — o pożyczki budowlane z państwowego funduszu gospodarczego na ogólną sumę 504.700 zł. Podania te w możliwie najkrótszym czasie odesłane zostaną Bankowi Gospodarstwa Krajowego, Oddział w Krakowie de decyzji.

KRAKÓW EUROPEIZUJE SIĘ. W ślad za zagranicą, gdzie w niektórych punktach ulic znajdują się rezerwoary benzynowe dla zaopatrywania przejeżdżających aut w benzynę, firma Vacuum Oil Company wybudowała w Krakowie w pobliżu Bazaru Polskiego, obok głównej poczty, obszerny zbiornik na benzynę, którą wydobywa się zapomocą utwierdzonego obok chodnika specjalnego aparatu. Prace około wzniesienia tej stacji benzynowej są już na ukończeniu.

CYGANIE W KRAKOWIE. Wczoraj w południe ulicami Krakowa przejechało kilkanaście furmanek z płóciennemi nakryciami, wiozących kilka rodzin cygańskich i ich statki gospodarskie. Cyganie ci zamierzali rozbić swe namioty zrazu na Błoniach, a następnie na polach Olszy. Nie otrzymawszy jednak zezwolenia ze strony gminy m. Krakowa, zmuszeni byli zwinąć swe obozowiska i wyjechali w stronę Płaszowa celem szukania nowego dla siebie locum. Dzięki temu zakazowi magistrackiemu Kraków uniknął epidemji kradzieży, która stale z chwilą pojawienia się w mieści cyganów wzrasta.

ZBIEGŁA Z ZAKŁADU DLA UMYSŁOWO CHORYCH W KOBIERZYNIE Agata Gazdoń, lat 56, rodem z Luborzycy, pow. Ropczyce. Gazdoń znajdowała się w zakładzie od dłuższego czasu celem leczenia umysłowej choroby.

PASEK ZNÓW SZALEJE. Wczoraj kupcy spożywcy chwycili się od dawna już odstawionej metody paska i tak w sklepach spożywczych żądano za 1 kg masła deserowego 6 zł 40 gr., gdy dwa dni temu za to samo masło żądano 5 zł, — szynka wczoraj skoczyła z 4 zł na 4 zł 80 groszy.

Oczywiście, że nowy ten skok drożyzny nie ma najmniejszych podstaw i jest wynikiem tylko nienasyconej chciwości niektórych kupców.

Nieumotywowany zupełnie skok drożyzny daje nowemu p. komisarzowi p. Ostrowskiego doskonałą sposobność do interwencji i do obrony konsumentów przed wyzyskiem.

BANKRUCTWO W KRAKOWIE. Wczoraj liczni przechodnie ulicy Szczepańskiej zatrzymywali się przed zamkniętą żaluzją sklepu Chrabąszcza. Na sklepie widnieje zawiadomienie, że firma Chrabąszcz ogłosiła niewypłacalność.

—— :o: —— —

SPRAWA MALWERSACJI W POW. BANKU ZW. W KRAKOWIE.

Jak już wczoraj donosiliśmy, niejaki Zygmunt Zundelewicz, lat 22. z Warszawy, zajęty w Krakowie jako akwizytor ogłoszeniowy, między innemi od 3-ch miesięcy również w administracji „Gońca Krakowskiego“ i „Warszawianki“, podjął w Pow. Banku Zw. na sfałszowany kwit 360 zł., następnie zaś usiłował podjąć również na sfałszowany kwit kwotę 430 zł., spłoszony jednak przez kasjera banku, zbiegł. Donosiliśmy również, że pomagał mu w tych oszustwach drugi akwizytor, jego kolega, Jan Kowalkowski, l. 25, z Czerska, który wespół z Zundelewiczem fałszował kwity reklamowe.

Obu oszustów policja w dniu wczorajszym przyaresztowała i po skończeniu śledztwa odstawiła do więzień krak. sądu okręg. karnego.

Zaznaczyć musimy, że obaj aresztowani młodzieńcy, znani dobrze na bruku krakowskim i wśród dam z półświatka, fałszowali deklaracje reklamowe i kwity „Rewpolu“ i „Krajowej Reklamy Polskiej“, a nie kwity administracji „Gońca Krakowskiego“, jak to brzmi w sensie notatki jednego z dzienników krakowskich popołudniowych. Na koniec podkreślamy, że „Goniec Krakowski“ razem z „Pow. Bankiem Zw.“ wskazał policji obu oszustów i spowodował ich aresztowanie.

——— ooo ———

„HALKA“ — „LOHENGRIN“ - „CARMEN“. Dziś, tj. w niedzielę odbędą się dwa przedstawienia operowe, a mianowicie popołudniu o godz. 3.30 po cenach do połowy zniżonych „Halka“, wieczór zaś słynna opera Wagnera „Lohengrin“ z występem gościnnym Matyldy Polińskiej-Lewickiej. W rolach głównych wystąpią nadto: Merceli Sowilski, Palewicz-Golejewski, Jaroszówna, Mossakowski i Mazanek. W poniedziałek tylko jeden raz daną będzie melodyjna opera Bizeta „Carmen“ z najświetniejszą przedstawicielką Carmeny E. Łuczezarską, Gruszczyńskim i Mossakowskim. „Lohengrinem“ dyryguje dyr. Adam Dołżycki, „Halką“ i „Carmeną“ Jakób Hirschfeld.

PRZED SĄDEM DORAŹNYM NA TRZECH OPRYSZKÓW BOLSZEWICKICH Z WARSZAWY.

Warszawa. (AW.) Energiczne śledztwo w sprawie trzech komunistów aresztowanych podczas zajść na ulicach miasta zostało zakończone. Akta odeszły już do prokuratorji. W najbliższych dniach władze sądowe wyznaczą termin sądu doraźnego, przed którym staną sprawcy. Oskarżeni będą o zastrzelenie i postrzelenie szeregu osób podczas ucieczki.

REZULTAT WALKI CELNEJ Z POLSKĄ.

Warszawa. (Tel. wł.) 25 bm. Z Berlina donoszą, iż bilans importowy Niemiec podniósł się o 16 milj. złotych marek, natomiast eksport Niemiec w czerwcu zmniejszył się o około 24 milj. mk. zł. Jest to pierwszy rezultat wojny gospodarczej Niemiec z Polską. W całokształcie bilans handlowy Niemiec wykazał na czerwiec 323 milj. marek zł. niedoboru.

RZEKOMY SPRAWCA KATASTROFY POD STAROGARDEM.

Warszawa. (AW.) Śledztwo wykazało, że Antoni Kotwicki, który zgłosił się niedawno do władz jako sprawca katastrofy pod Starogardem, nie brał udziału w żadnym zamachu. Właściwe jego nazwisko brzmi Niezieński.

KONFLIKT GÓRNICZY W ANGLJI ZAŁAGODZONY?

Londyn. (AW.) Dzienniki donoszą, o pomyślnym zwrocie w konflikcie górniczym. Wspólne usiłowania ministra marynarki i robót publicznych doprowadziły do zejścia się reprezentantów górników i właścicieli kopalń.

Wprawdzie rozmowa trwała tylko 10 minut i miała wyłącznie charakter informacyjny, jednak dobra wola obu stron daje nadzieję, że na dalszej konferencji we środę znajdzie się droga do porozumienia. W każdym razie na wypadek strajku górnicy zapewnili sobie, że kolejarze i robotnicy transportowi przeszkodzą importowi węgla zagranicznego.

EKSPEDYCJA POLARNA.

Moskwa. (PAT.) 25 bm. Niemiecki lotnik Bruns wygłosił na zgromadzeniu rzeczoznawców i przedstawicieli urzędów państwowych odczyt o planowanej przez Nansena w roku 1927 naukowej ekspedycji polarnej. Statek, mający 150.000 m sześć. objętości, 245 m. długości i 955 ton pojemności wzleci przez Murmańsk i ziemię Franciszka Józefa na biegun przez Alaskę albo Anadyr przez niezbadane okolice arktyczne i nową ziemię z powrotem do Murmańska. Celem ekspedycji będzie zbadanie możliwości regularnego ruchu powietrznego z Europy przez biegun do Japonji i Ameryki przez Syberję. Przelot przestrzeni Murmańsk—Anadyr ma trwać 50 godzin.

WIADOMOSCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA.

JESIENNE ROZGRYWKI O PUHAR P. Z. P. N.

Zamiast mistrzostw okręgowych, które zostały przełożone na wiosnę 1926 r. odbędą się rozgrywki o puhar P. Z. P. N. w dwu serjach: Okręgowe i Międzyokręgowe. Do rozgrywek tych, które rozpoczną się w sierpniu br. dopuszczone są wszystkie kluby, zgłoszone do P. Z. P. N. Mecze odbywać się będą początkowo w ten sposób, że w każdej klasie będą rozgrywane osobno, a następnie zwycięzcy poszczególnych klas spotkają się w zawodach finałowych. Zapisy klubów do rozgrywek o puhar upływają z dniem 31 bm.

ATRAKCJE PIŁKARSKIE LWOWA.

We Lwowie goszczą dwie zagraniczne, austrjackie drużyny, zaproszone przez Pogoń i Hasmoneę. Z Pogonią rozegra na jej boisku dwa mecze jutro i w niedzielę, wiedeński Semmering — doskonała zawodowa drużyna.

Z Hasmoneą zaś na jej boisku w Krzywczycach, rozegra drużyna z Gracu, Hakoah, również jutro i w niedzielę, zawody towarzyskie.

MISTRZ CZECHOSŁOWACJI A. C. SPARTA W POLSCE.

W dniu 1 i 2 sierpnia br. przybywa do Lwowa słynny zawodowy Klub czeski na rozegranie dwu spotkań towarzyskich z Pogonią. Następnie Sparta rozegra dwa mecze w Łodzi.

HAKOAH W GRODNIE.

Wiedeński Hakoah rozegrał mecz z reprezentacją Grodna, zakończony zwycięstwem gości w stosunku 8:0 (3:0). Bramki uzyskali Schwartz (3), Eisenhofer (3) i Grunwald (2).

SLOVAN (WIEDEŃ) — B. B. S. V. 1:1 (1:0).

Powyższe drużyny rozegrały w Bielsku spotkanie towarzyskie, zakończone z trudem przez Wiedeńczyków osiągniętym wynikiem remisowym. Bramkę dla gospodarzy uzyskuje Hönigsmann, dla Slovanu wyrównywuje Hanel. Goście przestrzeliwują dwa rzuty karne. Sędzia p. Rosenfeld.

NACIONAL (MONTEVIDEO) W PORTUGALJI.

Słynna drużyna urugwajska Nacional pokonała S. C. Lisabon w stosunku 5:0.

SPROSTOWANIE. We wczorajszych „Wiadomościach Sportowych" w proponowanym składzie drużyny reprezentacyjnej Krakowa przeciw Pradze zaszła pomyłka. Zamiast „Kołodziejczyka" ma oczywiście figurować Kotlarczyk.

——— ooo ———

KOLARSTWO.

UDZIAŁ POLSKICH KOLARZY W MISTRZOSTWACH ŚWIATA.

Jak się dowiadujemy na zawody o mistrzostwo świata w Antwerpji Polski Związek Towarzystw Kolarskich wysyła następujących zawodników: Łazarski (Cracovia), Szymczyk i Podgórski (W. T. C.), Lange Miecz. (Poznań), A. Bartodziejski (W. T. C.) i Miller Oswald (Union) jadą na koszt klubów.

——— o:-:o ———

LEKKA ATLETYKA.

WYNIKI LEKKOATLETYCZNE ZAGRANICĄ.

Międzypaństwowy mecz uniwersytecki Anglja (Oxford—Cambridge) — Ameryka (Princeston—Cornell) w New Atlantic przyniósł zwycięstwo Anglikom w stosunku 8:7. Wyniki były następujące: 100 y Porrit (O) 10 s; 220 y Russell (Cor.) 11.2; 440 y Stefenson (O) 50 s. Pół mili i 1 m. Love 2.00 i 4.41, 2 mile Morgan (O) 9.52, 120 y i 220 y z płotkami Lord Burghley (Cam.) 15.4 i 24.7. W wyż Geysel (Cam.) 186 cm. W dal Macintonsh (O.) 7.14 cm., Tyczka Bontecus (Cor.). Bradley (P) i Hyatt (O) po 3.81 mtr. Kula Hills (P) 14.65.

Międzynarodowy meeting lekkoatletyczny w Helsingforsie przyniósł następujące rezultaty: 100 mtr. 1) Paddock 10.8, 2) Helle 10.9, 125 mtr. Paddock 13.6, 200 mtr. Husgafvel 22.6, 400 mtr. Paulen (Hol.) 49.6, Astrom (Szwecja) 50.2, Vilen 50.5, 800 mtr. Martin (Szwajcarja) 1.54.2, Hills 1.56. Dysk Nittymaa 43.37, oszczep Johansenn 60.23.

PROGRAM ZAWODÓW SEKCJI LEKKOATLETYCZNEJ SOKOŁA W ZAKOPANEM W LECIE 1925.

Dnia 26 lipca: Zawody cyklistów (Gross-Country) na trasie około 15 km., dostępne dla wszystkich cyklistów-amatorów. Start o godz. 4 popoł. na ul. Krupówki. Wpisowe 1 zł — 3 nagrody w żetonach.

Dnia 2 sierpnia: Bieg rozstawny Zakopane—Morskie Oko i z powrotem szosą — 62 kilometrów. Konkurencja międzyklubowa, dostępna tylko dla zespołów, złożonych z 10 zawodników. Bieg ten urządzany będzie odtąd corocznie o nagrodę wędrowną Sokoła. Początek biegu o godz. 2 popoł. przed budynkiem Sokoła. Zbiórka zawodników w Sokole o godz. 1-ej popoł., skąd nastąpi rozwiezienie autami na poszczególne etapy biegu. Wpisowe 2 zł od osoby. Dla zwycięskiej sztafety, oprócz nagrody wędrownej — nagrody w żetonach.

Dnia 16 sierpnia: Zawody w chodzie tatrzańskim na trasie około 25 kilometrów. Start przed budynkiem Sokoła o godz. 1-ej popoł., skąd przez Kuźnice, Kondratową, szczyt Małołączniaka, Krzesanicy, Upłaz, Miętusią, Małą Łąkę i popod Reglami do rynku, gdzie meta. Różnica wzniesień terenowych 1290 metrów. Zawody dostępne dla zawodników ponad 18 lat. Na trasie 2 punkty odpoczynku przymusowego po 15 minut dla każdego zawodnika. Tamże stacje odżywcze i pomoc lekarska. Badanie lekarskie tegoż dnia o godz. 10 w Sokole. Nagrody w żetonach i nagrody honorowe.

Zgłoszenia uczestników do wszystkich powyższych konkurencji należy kierować do Sekretarjatu Sekcji Lekkoatletycznej Sokoła (dh Krzeptowski) najdalej do dnia poprzedzającego dane zawody.

Dziecko musi uprawiać sport!

Odrodzenie sportu we wszelkich dziedzinach i konieczność wychowania zdrowego fizycznie pokolenia sprawiły, iż wychowaniu fizycznemu dzieci przypisuje się obecnie znacznie więcej wagi, niż dotychczas.

Celowe wykształcenie fizyczne dzieci wytwarza odporność dla wielkich chorób, wywołanych wskutek kilkugodzinnego siedzenia w szkole.

Wprawdzie we wszystkich szkołach prowadzi się kurs gimnastyki szwedzkiej lub rytmicznej, lecz nie jest to jeszcze dostatecznem dostarczeniem ruchu dla dziecka, które przyzwyczajone było przed wstąpieniem do szkoły do ruchliwego życia i przedpołudniowych zabaw lub spaceru na wolnem powietrzu.

System szkolny wprowadza znaczne ograniczenie ruchu dla dziecka, gdzie zmuszone jest ono do kilkugodzinnego spokojnego siedzenia w klasie.

Nierozwinięte jeszcze mięśnie dziecka zostają w ten sposób na skutek przemęczenia łatwo wycieńczane.

Młode i giętkie kości są jeszcze podatne wszelkim skrzywieniom.

Jeżeli dochodzi do tego jeszcze fałszywa pozycja przy pisaniu, to aż nazbyt wytwarza się skrzywienie kręgosłupa. Szybka wymiana materji na skutek ruchu i zabaw dziecka, zostaje przez tryb życia szkolnego znacznie zmniejszona.

Pozatem pracują u dziecka serce i płuca przy spokojnych pozach znacznie gorzej niż to ma miejsce u dorosłych.

U dziecka jest serce względnie małe a naczynia krwionośne stosunkowo szerokie, stąd pochodzi słabe bardzo ciśnienie krwi.

Przy zabawie i sporcie pracuje serce szybciej i powiększa się znacznie obieg krwi. Wówczas powiększa się również wymiana materji między krwą a tkankami.

Ożywiony ruch, zasadniczo zwiększany oddech i czynność serca są więc u dziecka w ścisłej od siebie zależności, pobudzają przemianę materji i są warunkami niezbędnymi dla rozwoju fizycznego.

Gimnastyka, bieganie, skoki, do czego dziecko ma naturalny pociąg — jest dlań właściwą dziedziną sportu.

Wskutek siedzenia w ławie szkolnej zostaje zmniejszona sprawność oddechowa i czynności obiegowe krwi, a stąd i doprowadzana zbyt mała ilość tlenu do tkanek.

System nerwowy dziecka zostaje również zbyt obciążony i zużywa za dużo energji na niekorzyść innych organów. Ta odrobina pisania i czytania jest dla dziecka taką samą pracą jak wszelka praca umysłowa dla ludzi dorosłych.

Harmonijny rozwój organizmu dziecięcego dochodzi do skutku tylko tam, gdzie naukę szkolną dopełnia odpowiednia hygjena domowa.

Spacery, duża ilość ruchu są niezbędnym czynnikiem rozwoju dziecka.

Mają one dla dzieci znaczenie sportu, gdyż wszelkie grupy mięśniowe odgrywają tu pewną rolę. Okazało się na skutek licznych doświadczeń, że wycieczki podczas wakacji odbijają się znacznie korzystniej na zdrowiu dziecka niż zbyt długi wypoczynek na leżakach i hamakach.

Dla dzieci „wrażliwych" sport jest bezwzględnie większym czynnikiem zdrowotnym, niż u dzieci odpornych na wrażliwość.

Ogólny rozwój obecnego wychowania fizycznego idzie w kierunku systematycznej ruchliwości i sportu. Wszyscy wychowawcy i wszystkie matki winni pamiętać, że sport dla dzieci jest rzeczą większej wagi, niż rozgrywki sportowe dla ludzi dorosłych.

Francja kraj tennisa.

Triumf Francji w turnieju o mistrzostwo świata w Wimbledon, gdzie wszystkie pierwsze miejsca przypadły w udziale naszej zachodniej sojuszniczce, zwrócił na nią uwagę całego świata sportowego. Istotnie, dziś możnaby nazwać Francję mistrzynią boksu, cyklistyki i szermierki — krajem tennisa. Zwycięstwa gwiazd fracuskich „boskiej Zuzanny", p. Lenglen, której we wczorajszym N-rze poświęciliśmy specjalny artykuł, olimpijsko spokojnego Lacoste'a i żywiołowego jak burza Borotry — uczyniły tennis francuskim sportem narodowym. Dziesiątki tysięcy ludzi uprawia tam ten rozkoszny sport, niezależnie od klas społecznych, poświęcając mu niekiedy wszystek czas wolny od pracy. W samym Paryżu istnieje 70 klubów lawn-tennisowych, między niemi „Racing Club de France", który liczy przeszło 2000 członków. Wiele klubów posiada kryte place tennisowe. W Palais de Tennis znajduje się siedem placów-hal, na których rozgrywają turnieje robotnicy, pracownicy sklepowi, studenci i urzędnicy. Coraz to szersze koła zwolenników zdobywa ta piękna gra. Najświeższą nowością w tej dziedzinie są place tennisowe na dachach garażów firmy samochodowej Peugeot. Placów tych będzie jedenaście. Praca nad ich wykończeniem jest w pełnym toku.

U nas tymczasem — pożal się Boże! — tennis jest wciąż jeszcze grą wybranych i słynie głównie jako środek na... schudnięcie, poważnych, otłuszczonych dżentelmenów.

„Tour de France" na rowerach.

„Tour de France" budzi olbrzymie zainteresowanie we Francji. Na wszystkich drogach, któremi przejeżdżają zawodnicy, oklaskują ich tłumy zachwyconych i rozentuzjazmowanych Francuzów; setki samochodów towarzyszy im w ich ciężkiej drodze, a codzienne pismo „Auto" jest dosłownie rozchwytywane, bije w ciągu miesiąca tylko niezwykłych zapasów o 800 tysięcy egzemplarzy więcej, niż zwykle, i przed redakcją jego co wieczór wyczekują gromady ciekawych na wynik ostatniego etapu.

Bieg ten w polskich kołach sportowych budzi wielkie zainteresowanie, a polskie władze kolarskie zamierzają nawet zorganizować podobny bieg. Nie od rzeczy więc będzie zaznajomić polskich kolarzy z historją i organizacją tego biegu.

„Tour de France" został zorganizowany po raz pierwszy przez pismo sportowe „L'Auto" w roku 1903.

Dziś, gdy rozgrywany jest ten bieg po raz dziesiąty, zmieniła się jego trasa znacznie. Rozpoczął on się obiegiem znacznie bardziej zwartym wokół Paryża. Wydawało się, że góry są nieprzebyte na rowerze. Pierwszy okrąg zataczał 2428 kilometrów. — Wkrótce jednak dodano zbocza Pirenejów i zbocza Alp.

Żelazna siła i żelazna wola kolarzy zdobyła góry i obecnie przebywają oni prawie dokładnie drogę wzdłuż naturalnych granic Francji.

Obecny „Tour de rFance" podzielony jest na ośmnaście etapów, obejmuje łącznie 5430 kilometrów i trwa od 21 czerwca do 19 lipca. Organizacja leży w dalszym ciągu w rękach „L'Auto".

Do najtrudniejszych etapów należy Bayonne-Luchon z nad zatoki Biskajskiej do „perły Pirenejów", podczas którego kolarze zdobywać muszą trzy przełęcze: Aubisque (1748 m.), Tourmalet (2120 m.) i Peyrossourde (1497 m.). Po trzech etapach równinowych w krajach śródziemnomorskich, następuje znów etap wspinania: Nicea—Briancon, u celu którego kolarze zdobywają najwyżej położone miasto we Francji, Briancon, na wysokości 2600 metrów.

Następny etap Briancon—Ewian należy do najtrudniejszych ze względu na warunki atmosferyczne. Ze śniegów szczytów Alpejskich schodzi się w gorącą dolinę nadlemańską. Tutaj niejeden dobry kolarz stracił swe w ciężkim znoju wypracowane szanse, jak to tym razem miało miejsce z Luksemburczykiem, młodym Frantzem, który, zagrażając poważnie leaderowi, Włochowi Botecchi, tu odpadł conajmniej z drugiego na czwarte aż miejsce.

O wyniku biegu donieśliśmy onegdaj; zwycięzcą po raz drugi został Włoch Botecchia. Prowadził on zresztą cały prawie bieg i „żółtą koszulkę" (specjalna odznaka honorowa prowadzącego) stracił raz tylko, od drugiego etapu począwszy, do Belga Benoit, który wyprzedziwszy Włocha w Pirenejach, skończył się jednak i w kalisyfikacji ogólnej zajmuje aż 12 miejsce. Kolejność miejsc w klasyfikacji ogólnej należy od sumy czasów, w jakich dany zawodnik przebył wszystkie etapy.

Charakterystycznym dla silnie tutaj rozwiniętej reklamy jest jednocześnie pojedynek dwóch fabryk rowerów i dwóch fabryk opon, rozgrywający się na tle biegu.

Botecchia, L. Buysse i inni należeli do ekipy Automoto-Hutchinson, Frantz i Aymo jechali na maszynach Alcyon z oponami Dunlop. Za takie reklamowanie firm odnośnych pobierają kolarze wielkie pensje, sięgające kilkuset tysięcy franków rocznie. Zwycięstwo na rowerze danej marki i na danych oponach jest niezwykłą reklamą dla fabryk odnośnych.

Francuzi ponieśli nieoczekiwaną porażkę. Dwaj ich bohaterzy narodowi, bracia Pelissierowie, wycofali się z biegu, a pierwszy z Francuzów jest dziesiątym w klasyfikacji ogólnej.

Pamiętajcie o „Czerwonym Krzyżu"

Kraków, poniedziałek 27 lipca

GONIEC ZDROJOWY

Redakcja: ul. Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. — P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100

Piwniczna.

Piwniczna, 23 lipca.

Wyjechawszy z Nowego Sącza, dostajemy się na przecudną dolinę Popradu, wzdłuż której tor kolejowy biegnie rozmaitymi wykrętami, pośród lasów i gór. Oko nie wie, gdzie wpierw patrzeć, tak zmieniają się widoki.

Mijamy Barcice. Tu wysiadają amatorzy rybołóstwa, mijamy Rytro z pięknym i malowniczym widokiem na ruiny jakiegoś zameczku rycerskiego. Mijamy przystanek osobowy Piwniczna-Miasto i za kilka minut wysiadamy w Piwnicznej.

Na peronie gromadki letników, który chcą udać się na wycieczkę do niedaleko położonego Żegiestowa, Muszyny lub Krynicy, bądź też letników, którzy stale wychodzą do pociągów, bo często można spotkać na stacji znajomych, przejeżdżających z Warszawy, Krakowa, Lwowa do Żegiestowa lub Krynicy.

Już na stacji Piwniczna, bardzo czysto i schludnie utrzymanej, otacza nas atmosfera spokoju i ciszy. Po kilkugodzinnej jeździe w wagonie, oddychamy pomimo panującego upału, powietrzem czystem, balsamicznem, przesiąkniętem zapachem, dookoła roz ciągających się lasów szpilkowych.

Tuż przed stacją Poprad szumi i toczy swe wody po kamieniach, czyste jak łza i aż zaprasza do użycia orzeźwiającej kąpieli. Ale na to będzie czasu dość. Trzeba się ulokować i rozgościć. Mieszkanie mamy zapewnione w willi „na Majerzu" wł. dr. J. Ziarki z Krakowa, więc lokujemy się na wózku razem z rzeczami i przez bród wiezie nas mały konik góralski na „Majerz".

Willa dra Ziarki — tuż za mostem żelaznym kolejowym na Popradzie, przy torze kolejowym, oparta tyłem o lasek świerkowy, tak, że wystarczy zejść ze schodów, a już człowiek jest w lesie. Mieszkania suche, słoneczne. Jedną ma willa niedogodność, że leży na prawym brzegu Popradu, i połączenie ze stacją kolejową, która leży po lewym brzegu, jest trudne, gdyż nie ma mostu. Jest wprawdzie most kolejowy, ale Dyrekcja kolei nie pozwala przezeń przechodzić.

Prócz willi dra Ziarki po tej samej stronie Popradu jest jeszcze dużo zabudowań, w których mieszkają letnicy, a ci, chcąc się na stację dostać, muszą przechodzić albo w bród przez Poprad, albo też okrążać przez o 3 km. leżącą kładkę w Piwnicznej mieście. Ponieważ pociągi posp. zatrzymują się tylko w Piwnicznej, a w Piwn. mieście nie, więc brak połączenia wygodnego z Piwniczną daje się ogromnie we znaki. Możeby też Dyrekcja kolei w Krakowie, lub Sekcja w N. Sączu zechciała albo pozwolić na przechód przez most kolejowy, albo też przynajmniej nie kazała stosować tak rygorystycznie swego zakazu przejścia. Wszak nie wszyscy letnicy chodzą przez most, wszak ruch pociągów na moście jest tak ujęty regularnie, że po 2 dniach każdy letnik zna i wie kiedy jaki pociąg przechodzić będzie. Trochę mniej biurokratyzmu, a więcej zrozumienia interesów ludzkich, a będzie i wilk syty i owca cała. A może Zarząd kolei wybudowaćby chciał obok mostu kolejowego chodnik dla pieszych. Nie pociągnęłoby to zbyt wielkich kosztów, gdyż filary, na których opiera się most żelazny, mają z jednej strony umyślnie na ten cel zostawiony występ, by mógł być zrobiony chodnik dla pieszych. Możeby wspólnie z Gminą Piwniczna, taki chodnik wybudować, a później od letników, którzy i tak się muszą zgłaszać do pobytu, ściągać pewną opłatę na rzecz tego mostu, — w jednym roku łoby się opłaciło.

Lekarz krakowski dr. Ziarko, odkrywszy w niedaleko położonej Łomnicy bogate i obfite w wodę żelaziste źródła, powziął myśl uczynienia z Piwnicznej najpierw letniska, a później uzdrowiska. Źródła w Łomnicy zawierają wodę, której składniki nie ustępują wodom w Żegiestowie i Krynicy, a wydajność około 120 litrów na minutę.

Idziemy uroczą doliną potoku Łomniczanki, owiani zapachem lasów szpilkowych i w odległości około półtora km. od toru kolejowego spotykamy budynek, — drewniany na razie, — który ma być na rok przyszły, obrócony na mieszkania i częścią na restaurację. Kilkanaście kroków dalej budynek betonowy, to zaczątek domu kąpielowego. Dr. Ziarko, nie zwraca uwagi na trudności natury formalnej (o koncesję na dom kąpielowy zaczął starać się jeszcze za czasów śp. Austrji, a dopiero obecnie sprawa jest na ukończeniu) borykać się musi nadto z przeszkodami lokalnymi, finansowymi, jednak uparta dusza krok za krokiem zdąża do celu. I dziwne, że nie widzą swego dobra okoliczni chłopi, który na każdym kroku rzucają dr. Ziarce kłody pod nogi w najrozmaitszy sposób. W bieżącym roku sprawa koncesji zostanie definitywnie załatwioną, a w roku przyszłym zacznie się dla Piwnicznej i Łomnicy nowa era rozwoju. Dom kąpielowy zawiera obecnie 10 kabin, które odpowiednio wyposażone, będą mogły wydać dziennie do 200 kąpiel. Cały okoliczny teren jest własnością dr. Ziarki, który wreszcie po długich i uciążliwych korowodach, dopiął swego. Znając dokładnie warunki, w jakich borykał się dr. Ziarko, wyrażam mu w tej drodze najwyższy podziw, a zarazem życzenie jak najszczersze powodzenia w dalszej nieustannej pracy.

Idziemy dalej i po upływie 8—10 minut drogi, spotykamy niskie mury z kamienia, otaczające nieużytki łąki. To źródła mineralne, których woda ma własności lecznicze. Źródeł jest kilkanaście. Te ujęte odpowiednio będą od roku przyszłego, przynosiły zdrowie chorym. Woda w nich zawiera bardzo wiele kwasu węglowego, i żelaza. Czerpiemy kubkami i delektujemy się zimną jak lód „wodą kwaśną" jak ją tu okoliczni chłopi nazywają. Przy źródłach rzesze spacerowiczów orzeźwiających się musującym na pojem.

Piwniczna—Łomnica ma przyszłość przed sobą. Położenie prześliczne. Połączenia kolejowe wygodne, a gdy zostaną usunięte jeszcze pewne usterki w dostępie do źródeł, jak dobra droga, przystanek kolejowy, o jaki stara się dr. Ziarko, nad Łomniczanką nowe uzdrowisko stanie prędko na równi z Krynicą. Miejsca na budowę wil i domików około źródeł jest dużo. Kto więc może, powinien kupić parcelkę i zacząć budować, a opłaci mu się to lepiej, aniżeli wkładać gotówkę w inne przedsiębiorstwa. Obecnie w Piwnicznej i w pobliskiej dolinie Czerczy letników mnóstwo, Kraków—Warszawa bardzo silnie reprezentowane. Niektórzy mają już tu własne domy, inni mieszczą się bądź to w chatach wiejskich, bądź to w pensjonacie p. Tokarzowej z Krakowa.

Gdy w południe woń lasów przesyca powietrze, a brzegi Popradu zakwitną tęczą kolorowych kostjumów kąpielowych, żal ogarnia każdego, że obowiązki wzywają do powrotu do miasta, do gwaru i zaduchu.

I dla amatorów wycieczek jest dużo ponęty. Ale Piwniczna nadaje się w obecnym stanie najbardziej na wypoczynek dla przemęczonych i przepracowanych. Swoboda zupełna. Aż radość bierze patrzeć na poważne osoby, szukające w laskach cienia i swobody, na ogorzałe niby murzynki dzieciaki, które opalone na miedź, pyzate na buzi, rozweselone i rozswawolone, wesoło igrają w Popradzie lub tarzają się w piasku po brzegach. Dostać można wszystkiego, a gdy ktoś żądny jest luksusów, droga do N. Sącza niedaleka i nie kosztowna.

Kto zatem chce wypocząć i ma czas, niech na sierpień jedzie do Piwnicznej, a wyniesie najlepsze wrażenie i wróci wypoczęty i z utęsknieniem czekać będzie przyszłego lata, by znów tu wrócić.

Na peronie punkt zborny towarzystwa przy każdym pociągu. P. Kępiński, dzierżawca zimnego bufetu, traci głowę, nie wie kogo wpierw obsłużyć, odkorkowuje piwo „i białe i czarne" strzela korkami z limoniad, jak z szampana, tenru da „Krakowianką" Piaseckiego, tamtemu małemu bobu laskę z topockiem z napisem Piwniczna.

Pociąg na peronie; ostatnie pożegnania, uściski, życzenia, witania i przypadkowe spotkania przejeżdżających znajomych; pociąg odjechał, letnicy rozchodzą się, jedni by się kąpać, inni do lasów, inni na wycieczki dalsze, do źródeł na wodę. A za godzinę lub dwie, przy następnym pociągu, to samo.

Największą zdaje mi się bolączką Piwnicznej jest nieregularność w odbieraniu poczty. Nie jest to jednak winą tut. urzędu pocztowego, który na obsłużenie kilkunastu miejscowości ma jednego listonosza i robi co może, ale listonosz ten idąc w jedną stronę np. popołudniu musi iść w drugą stronę przed południem, i ci są stratni, gdyż pocztę dzisiejszą odbiorą dopiero jutro. Gazety przychodzą z ogromnem opóźnieniem. Ale to już jest winą sortowni listów w Tarnowie. Możeby więc Dyrekcja poczt w Krakowie na czas sezonu przydzielała tu jeszcze jednego listonosza choćby z Krakowa, któryby sobie przy tej sposobności też odetchnął świeżem powietrzem, a sortowni listów w Tarnowie dała polecenie, by jakoś żywiej załatwiała wysyłkę listów wrzucanych do ambulansów w pociągach, by list z Piwnicznej np. do Krakowa szedł krócej aniżeli 4—5 dni.

Tych parę słów kreślę jako zachętę, dla pragnących wypoczynku i żądnych prawdziwej swobody, do przyjazdu do Piwnicznej.

Stanisław Sierotwiński.

Kronika zakopańska.

STAN POGODY. Piękna i słoneczna pogoda trwa od niedzieli bez przerwy. Prognoza zapowiada pogodę na dłuższy czas. Dnie bywają upalne, noce, jak zwykle przy stałej pogodzie chłodne.

RUCH GOŚCI. W ostatnich dniach zdaje się dzięki wiadomościom o stałej pogodzie wzmógł się bardzo, czego najlepszym dowodem zaczynający się odczuwać brak wolnych pokoi w pensjonatach.

POLICJA „NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI". W sprawozdaniu o uroczystości na cześć „Nieznanego żołnierza" z racji poświęcenia płyty, pominięto fakt złożenia hołdu „Nieznanemu żołnierzowi" przez tutejszą policję. Poświęcenia dokonano w czwartek, a płytę położono w sobotę. Otóż zaraz na drugi dzień po położeniu płyty złożyła u jej stóp wspaniały wieniec tutejsza policja, uprzedzając w tem wszystkich.

Z TOWARZYSTWA TEATRALNEGO. W ubiegłą sobotę odegrali członkowie Tow. Teatr. M. Szaniawskiego „Papierowy kochanek" przy szczelnie wypełnionej sali. Sprawozdanie obszerne dam w osobnym feljetonie.

WYSTAWA DRZEWORYTÓW. W dniu 20 b. m. została otwarta w szkole przemysłu drzewnego wystawa drzeworytu polskiego. Wystawa, którą organizował arch. Karol Stryjeński, przedstawia się bardzo dobrze. Obszerniej napiszę później.

WYSTAWA TURYSTYCZNA. Do Komitetu Pierwszej Polskiej Wystawy Turystycznej, która odbędzie

---

FRYDERYK BOUTET.

Zemsta.

Państwo Beaurois wraz z dwojgiem swych dzieci kończyli obiad, gdy u drzwi wejściowych rozległo się gwałtowne dzwonienie.

— Pan Duray chce zobaczyć się z panią i panem, — oznajmiła w chwilę później pokojówka.

— Pan Duray... ależ prosimy, — rzekł p. Beaurois.

— Czyżby się Irenie coś stało?! — wykrzyknęła jego żona.

Wszedł Duray. Był to czterdziestoletni brunet. Z trudnością hamowane poruszenie przebijało się wyraźnie na jego krągłem obliczu.

— Dobry wieczór, — rzekł głosem zadyszanym. — Muszę z wami pomówić.

— Idźcie do dziecinnego pokoju — rozkazała pani Beuarois synowi i córce.

— Gdzie ona? — zawołał Duray, skoro drzwi zamknęły się za dziećmi.

— Wy musicie wiedzieć, gdzie ona jest.

— Kto taki? Co się stało?

— Porzuciła mnie! Irena mnie porzuciła! Powróciwszy na obiad, nie zastałem jej już... Zostawiła list... Czytajcie!...

Wyjął list, lecz nie dał go im, tylko sam odczytał kilka wyjątków:

„Nie mogę opierać się uczuciu silniejszemu, niż wszystko. Nie chcę kłamać dłużej ani przymuszać się do fałszywego obowiązku. Kocham na wieczność całą i jestem kochaną... Stwórz sobie nowe życie... zapomnij o mnie..."

Wybuch wściekłości przerwał mu czytanie; zmiął list w zaciśniętych kurczowo palcach, oczy miał nieprzytomne, błędne.

— Dokąd ona poszła? — rzekł po chwili. — Pokojówka nie mogła czy nie chciała nic powiedzieć, uciekła zresztą, gdyż przestraszyła się mnie... Gdzie Irena? Chcę wiedzieć... Chcę ją widzieć... zemścić się... Nędznica... nędznica!...

Chodził po pokoju, zaciskając pięści. Państwo Beaurois oszołomieni nieoczekiwaną wiadomością, patrzyli na niego bez słowa. Stanął wreszcie przed panią Beaurois:

— Cesiu, powiedz mi, gdzie jest twoja siostra. Musisz to wiedzieć. Kochacie się przecież bardzo, nie odjechała bez uprzedzenia ciebie, bez zawiadomienia, dokąd się udaje...

— Nie wiem nic. Jestem zdumiona. Nie przypuściłabym nigdy, żeby Irena była zdolna do... Nie zwierzała się z niczem przedemną. Zresztą choćbym wiedziała, nie powiedziałabym ci. Zawiniła względem ciebie, ale to moja siostra... I wobec twojej wściekłości...

— Stajesz po jej stronie!

Pan Beaurois wmieszał się:

— Uspokój się, Stefanie. To, co ciebie spotyka, jest straszne, ale nie powinieneś do tego stopnia zaślepiać się gniewem...

— Ależ ja się hamuję... To, co się stało, jest potworne! Wy nie wiecie, czem było nasze małżeństwo... Leżałem u jej stóp, spełniałem wszystkie kaprysy, zostawiałem zupełną swobodę, miałem całkowite zaufanie... Nigdy nie było między nami najmniejszej sprzeczki... Ustępowałem we wszystkiem... Przez sześć lat byłem jej niewolnikiem... a teraz nagle bez żadnego przygotowania... bez powodu... Muszę wiedzieć, gdzie ona jest!... Obojętno mi z kim... zupełnie obojętne!... Ten, który ją uwiódł, nie liczy się, tylko to, że ona uwieść się dała! Nie jestem zazdrosny o niego... Jestem zazdrosny tylko o nią... Na niej muszę się zemścić... Nie chcę rozwodu, to byłoby dla niej wygodne. Chcę się zemścić... Boże, jaki ja jestem nieszczęśliwy!...

Urwał, łkając.

— Idę sobie — rzekł wreszcie. — Nie przyjdę już więcej do was... Wiem, że nie powiecie mi nic, choćbyście wiedzieli... Ale ja sam znajdę... Do widzenia... Szczęśliwi jesteście oboje. Ja także byłem szczęśliwy

się jak to już donosiłem w 1928 roku, przystąpił p. Dr. Mieczysław Orłowicz.

OTWARCIE PARKU KLIMATYCZNEGO. W niedzielę oddano do użytku publicznego nowo założony park klimatyczny, w którym dwa razy dziennie grywa orkiestra straży ogniowej, pod kierunkiem kapelm. p. Krzystyniaka. Otwarcie parku, przyjęła publiczność, a szczególniej nasi milusieńcy z wielką radością, a że otwarcie parku zeszło się z pogodą, więc ruch w nim odrazu zaznaczył się znaczny.

RUCH KONCERTOWY rozpoczął się na dobre. 23 bm. odbył się „Wieczór Arji i Pieśni" z współudziałem pp. Niny Durskiej, Janiny Mikicińskiej i prof. Starczewskiego. 2 sierpnia koncertują Kniaginin i Wiktor Łabuński. Zapowiedział także swój koncert skrzypcowy prof. Poselt.

N. D.

Pokaz żywych manekinów w pociągu.

Jeden z paryskich „królów" mody, pragnąc spopularyzować swą firmę wpadł na wspaniały pomysł nowej reklamy.

Po porozumieniu się z odpowiednią firmą londyńską zorganizował w pociągu pokaz manekinów.

W Ameryce i Anglji oddawna już kursują pociągi, w których jeden wagon jest przeznaczony na salę do wyświetlania filmów kinowych. W pociągu kursującym między New Yorkiem a St. Francisco odbywają się przedstawienia jednego z pierwszorzędnych teatrzyków Variete.

Lecz pokazu żywych manekinów nie było dotąd. To też, gdy pociąg pospieszny, zdążający z Londynu do Leeds minął długi tunel Kings-Cross i Ganis, młody elegancki Francuz zaprosił wszystkich pasażerów I i II klasy na bezpłatną wystawę — publiczność żądna nowej rozrywki chętnie pośpieszyła do wagonu-restaurant. Wagon był pięknie udekorowany i gdy uniosły się firanki, pasażerowie ujrzeli na improwizowanej scenie cały szereg niezwykłej urody dziewcząt, przebranych w najfantastyczniejsze kostjumy.

Żywe te „manekiny" z pochodzenia Amerykanki, zostały właśnie świeżo przywiezione z New Yorku a wyjątkowa ich piękność i wdzięk budzi sensację wśród publiczności.

Lecz gdy piękne damy przybyły do Paryża, koleżanki ich, zarobkujące na życie w ten sam sposób, zaprotestowały gorąco: nie chcą mieć rywalek wogóle a zwłaszcza z za Oceanu. Precz z Amerykankami! — orzekły i zastrajkowały.

Król mody paryskiej nie bierze jednak do serca strajku francuskich manekinów i przy pomocy urodziwych Amerykanek robi w swej firmie wspaniałe interesy.

Ile jest warta nóżka artystki?

Paryż (Tel. wł.) Przed niespełna miesiącem na Placu Włoskim w Paryżu, najechał duży „Austro-Daimler" na maleńki taxis „Fiat". Skutki tego zderzenia były fatalne, bowiem szofer Fiata, oraz siedząca wewnątrz pasażerka, ulegli ciężkim obrażeniom ciała.

Następnego dnia gazety miejscowe podały wiadomość, że ofiarą katastrofy padła znana artystka teatru Porte-Saint-Martin, ulubienica paryskiej publiczności, panna Denisa Haiber.

Znakomita gwiazda teatralna wyszła wprawdzie z katastrofy z życiem, lecz musiano amputować jej nogę, skutkiem czego pozostała kaleką na całe życie.

Cztery tygodnie leżała w szpitalu, a gdy opuściła mury lecznicy, podała natychmiast skargę do sądu na „właściciela Austro-Daimlera".

Sprawa ta rozpatrywana była w tych dniach przez sąd paryski i ściągnęła do sali obrad całą brać artystyczną, syndykat dziennikarzy, autorów scenicznych i poetów.

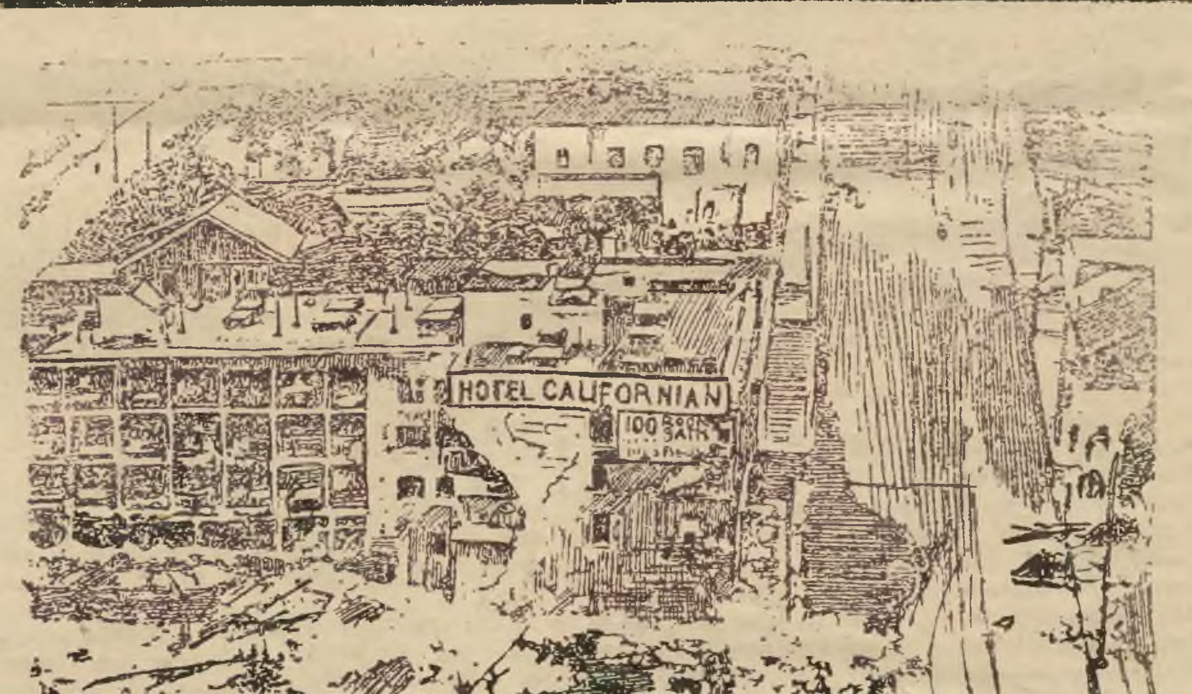
Adwokat artystki, zażądał w imieniu swej klientki odszkodowania w wysokości... jednego miljona franków. Obrońca pozwanego sprzeciwił się temu stanowczo, biorąc jednak pod uwagę kalectwo artystki a co za tem idzie niezdolność do pracy, zdecydował się na odszkodowanie, w wysokości stu tysięcy franków.

Wtedy stało się coś niebywałego. Oto z galerji powstał ceniony autor dramatyczny Pierre Wolf i wyjaśnił, że amputacja nogi panny Haiben, ma wielkie znaczenie dla teatru francuskiego wogóle, bowiem artystka ta była świetną odtwórczynią ról charakterystycznych i na tem polu nie ma sobie równej.

Przemówienie świetnego dramaturga, nie było głosem wołającego na puszczy, bowiem sąd przychylił się częściowo do żądania artystki, skazując właściciela auta na zapłacenie dwustu tysięcy franków odszkodowania.

Czy kobieta jest za mało ubrana?

Nowoczesna moda damska, o której mówią tetrycy, że jest za lekka, odpowiada przynajmniej w zupełności wymaganiom hygjeny, przynajmniej w lecie i łączy ponadto pożyteczne z przyjemnem. Porównanie strojów obu połów rodzaju ludzkiego wypada na niekorzyść mężczyzn, którzy w gorącej porze roku noszą nadmiar rzeczy. Jeśli porównamy współczesną kobietę z jej babką, ujrzymy odrazu, co za olbrzymi postęp w odzieniu uczyniły kobiety. A i w zestawieniu z mężczyzną góruje praktycznością kobieta, nosząca półbuciki, wycięte głęboko bluzki i krótkie spódniczki, podczas gdy mężczyzna jest wcale nieprzewiewny, począwszy od kołnierza, kończąc na obuwiu. Słowem: kobieta nie jest za lekko ubrana, natomiast mężczyzna za ciężko.



Ilustracja nasza przedstawia widok głównej ulicy miasta Santa Barbara, zniszczonego przed niedawnym czasem niemal całkowicie przez trzęsienie ziemi.

jeszcze przed kilku godzinami. Wracałem z pośpiechem, aby ją zobaczyć...

Wyszedł.

— Biedny człowiek! Cierpi straszliwie — rzekł Beaurois, pozostawszy sam z żoną. — Nie byłbym go nigdy posądzał o taką siłę uczucia i taką gwałtowność...

— Zabiłby moją biedną Irenkę, gdyby ją odnalazł — rzekła pani Beaurois. — To okropne... Jak mogła popełnić takie szaleństwo?... Sądziłam, że jest szczęśliwą... Z kim mogła wyjechać?... Flirty jej wydawały się takie niewinne... Niewątpliwie napotkała wielką miłość... Mam jednak nadzieję, że napisze do mnie. Uprzedzę ją, żeby się strzegła przed mężem... Ostatecznie jeżeli go nie kochała i będzie naprawdę szczęśliwa z innym... Doprawdy od zmysłów odchodzę.

Duray błądził długo po ulicach, nie myśląc o obiedzie, nie mając odwagi powrócić do domu. Około godziny dziesiątej wieczorem znalazł się nad Sekwaną. Usiadłszy na drewnianej poręczy, spoglądał w mętne i ciemne nurty rzeki z niejasnem pragnieniem rzucenia się w nie, aby nie cierpieć więcej. Wściekłość jego silniejsza była jednak od rozpaczy. Poszedł dalej. O północy znalazł się w dancingu na Montmartre i wypił mnóstwo szampana, co nie zagłuszyło jego podniecenia, lecz raczej je wzmogło.

Wrócił rano do domu; odprawił troje służby, wypytawszy ich i upewniwszy się, że nic nie wiedzą. Zamknął na klucz sypialnię żony i jej salonik. Wyszedł, zjadł coś w pierwszej napotkanej restauracji, udał się do biura celem wynajęcia służącego, a potem do wielkiej ajencji detektywów prywatnych. Na pozór gniew go opuścił, pochłonięty był cały myślą o zemście. Odnalezienie Ireny stało się odtąd celem jego życia.

Upłynęły dni, tygodnie i miesiące. Nie zdobył żadnych konkretnych wiadomości mimo usiłowań ajentów, którym otworzył kredyt nieograniczony. Irena wyjechała niewątpliwie z swym kochankiem na prowincję, lub może nawet za granicę. Na podstawie otrzymanych wiadomości pojechał pośpiesznie do Nicei, lecz para, o której donoszono, wyjechała w nieznanym kierunku. Dwukrotnie był u siostry swej żony, ale oświadczyła mu, że niema żadnych wiadomości i jakkolwiek było to oczywiście nieprawdziwe, nie mógł nic poradzić. Kazał zresztą śledzić pilnie swoją szwagierkę w nadziei, że przez nią dowie się kiedyś, gdzie jest Irena.

Nadzieja ta urzeczywistniła się. Pod koniec drugiego roku po odjeździe żony, Duray dowiedział się od detektywa, że w ciągu trzech ostatnich dni pani Beaurois odwiedzała codziennie młodą kobietę, mieszkającą w pensjonacie w pobliżu Trocadero. Po drodze celem zmylenia śladów zmieniała środki lokomocji, wchodziła do kościołów i wielkich magazynów, wychodząc inną bramą. Osoba, którą odwiedzała, była według zeznań przekupionej pokojówki, młodą blondynką, która przyjechała niedawno i zameldowała się jako pani Gilbert.

Duray pobladł i odetchnął głęboko. Dorożką automobilową pojechał do wskazanego pensjonatu. Pokojówka czekała na niego i otworzyła mu drzwi jednego z pokojów.

Z fotelu powstała młoda kobieta o jasnych włosach, niezwykłej urody... Była to Irena. Ujrzawszy męża, krzyknęła z przerażenia. Zapanowała chwila milczenia. Wreszcie Irena rzuciła się naprzód trupio blada, nieprzytomna:

— Tak, to ja!... Odszukałeś mnie... Tem lepiej! Skończmy raz z tem... Zabij mnie, jeżeli chcesz!... Siostra mi mówiła!... Wszystko mi jedno! Porzucił mnie!... To nędznik!... Chcesz się zemścić?... Zabij mnie!... Od chwili powrotu ukrywam się! Nie mam odwagi wyjść!... To są tortury... Nie mogę już dłużej ich znosić... Znalazłeś mnie, to zabij!...

Postąpiła jeszcze bliżej ku niemu. Duray ruszył ręką, ona zakryła twarz, oczekując śmierci. On jednak rzekł nieśmiało, co nie przyznając się sam przed sobą, wiedział od pierwszej chwili, że powie, jeżeli kiedykolwiek odnajdzie ją w tych warunkach:

— Kocham cię! Czy chcesz powrócić do mnie?...

Przekład J. B.

Z PRZYRODY I TECHNIKI.

Wynalazki i wynalazcy.

Biedni domorośli wynalazcy-marzyciele! — biedni z pomysłami, projektami, przyrządami, wytworami gorączkowych swych myśli, gdy niewdzięczny świat nie tylko wspomagać, ale... i słuchać nie chce. Jeden pragnąłby uszczęśliwić ludzkość genialnem moderezem narzędziem, inny fantastycznemi skrzydłami do latania, ten uniwersalnym środkiem leczniczym, ów tanim opałem z powietrza — bo przecież ciągle słyszą o postępie, o miljonach Edisonów, Auerów, Marconich itp., a sława i miljony — to przecież rzeczy, którym trudno się oprzeć, zwłaszcza, gdy się pragnie dobra ludzkości.

Ale na tej niwie użytecznych wynalazków, mało, bardzo mało... wybranych, a legjony szturmujących bezowocnie przez skalistą twierdzę powodzenia i uznania.

Pomysły nie są równe pomysłom, wynalazki nierówne wynalazkom; bardzo łatwe są odkrycia i wynalazki, jeśli się nie zna prac poprzednich i rezultatów faktycznych.

Marzyciele mają jednak za sobą pociechę historyczną.

Przez całe dzieje ludzkości brzmi śmiech i szyderstwo, przyjmujące największe odkrycia.

Śmiano się w Europie, gdy Galwani twierdził, iż odkrył „nową siłę" — nazwano go „tancmistrzem żab" — wynalazca oświetlenia gazowego Lebon był przedmiotem kpin, głosił „nonsens", iż lampa mogłaby świecić bez knota! Gdy po raz pierwszy demonstrowano fonograf Edisona w paryskiej Akademji Umiejętności, zarzucał się prof. fizyki, iż brzuchomowca bierze ich na kawał.

Taką samą dolę przechodziły koleje, parowce, telegrafy i mnóstwo wynalazków, dziś powszechnie znanych. Nie dziw więc, że wynalazca niebrany „serjo", przypuszcza, że jest Galwanim, Fultonem i Lebonem, lub kimś podobnym.

W krajach o wysokim poziomie kultury technicznej i produkcji przemysłowej, znaczna liczba wynalazków wiąże się z praktyką — postęp może drobny, ale użyteczny, ulepszający produkt, zmniejszający koszta lub nakład pracy fizycznej, może pomysłowego „szczęśliwca" wzbogacić, a setki tysięcy patentów idą w świat z większą lub mniejszą korzyścią.

U nas w Polsce — mówię z doświadczenia — mają i wynalazcy i wynalazki charakter odmienny — jeśli można się tak wyrazić, bardziej „marzycielski", w małej liczbie praktyczny.

Urząd patentowy prowadzi nieraz humorystyczną walkę z ekscentrycznymi wynalazkami, którzy z wytrwałością godną lepszej sprawy, dążą koniecznie do uzyskania patentu na dziwaczne pomysły.

Po trzęsieniach ziemi urzędy patentowe mają sporo roboty z zgłoszonemi wynalazkami, mającemi zbawić ludzkość. Oto jeden patentuje wynalazek, budowania domów na kołach i kółkach. W razie trzęsienia ziemi, budynki przejadą się wprzód i wstecz i uniknie się katastrofy.

Są i wynalazcy, którzy przedstawiają wyzyskanie motoryczne wybuchów wulkanicznych.

Szczęśliwych wynalazków — zwłaszcza u nas — bardzo mało, a zbyt dużo zapoznawanych Edisonów, Stefensonów, którzy nie ukończyli szkoły średniej.

Pomoc finansowa, to najsłabsza strona naszego kraju, a — wynalazcy i przemysłowi marzyciele, którzy zapędzili się do mnie o poradę, mówili o tej sprawie z wielką goryczą mniej lub więcej usprawiedliwioną.

Perpetuum mobile, o jeden z niebezpiecznych narkotyków dla tych wynalazczych „samouków", wiele i wiele pochłonęło ofiar! Każde usiłowanie zbudowania machiny poruszającej się bez działania stałego innej siły, albo poruszającej się nieustannie po jednorazowem wprowadzeniu w ruch, jest mimo najbardziej pomysłowych konstrukcji bezowocne. Jestto zasadnicza sprzeczność z prawami sił i ruchu, a pomysły te podobne są do usiłowań wspinania się na własne barki.

Czyż niema mnóstwa zagadnień, potrzeb codziennych, czekających ulepszenia, czy niema pola dla praktycznych, użytecznych pomysłów.

Podam najbardziej oryginalne zagadnienia, których rozwiązanie może zapewnić znaczne dochody.

Przemiana starego chleba na mąkę ponownie użyteczną, zarzutki męskie i damskie mogące być noszone z obu stron, niezniszczalne szkiełko do lampy, siatka żarowa twarda i trwała z metalu — wyrabiane piwa bez alkoholu, ale z pianą prawdziwego piwa, zupełne odwodnienie nafty, rękawiczka ze szczecinami, jako szczotka do czyszczenia sukien i butów, oprawa książek taka, by przy otwarciu leżały płasko —, sposporządzenie smacznych, orzeźwiających lodów z kwasem węglowym, tani aparat do otrzymania małych ilości płynnego powietrza, machina do czyszczenia garderoby, ruchoma podłoga dla szybkiego opróżnienia sal przepełnionych, estrada pod fortepian, któraby nie dopuszczała dźwięków do sąsiednich ubikacji (czyż wynalazca tego nie byłby prawdziwym dobroczyńcą ludzkości?).

Taniość i dobroć przedmiotów służących do powszechnego użytku, tak w dziedzinie materjalnej, jak i duchowej — zyskuje się przez stosowanie praktycznych nowych pomysłów i urządzeń. Wynalazca np. guzików „automatycznie" przyczepianych zasłużył się w równym stopniu, jak i konstruktorzy oszczędnych kuchenek naftowych.

Zapewne wielkie epokowe odkrycia i wynalazki mają fascynujący wpływ na fantazję... lecz ten, co czuje w sobie „iskrę Bożą" w tej dziedzinie, winien w pierwszym rzędzie uczyć się, pracować... poznawać.

Wtedy zrozumie, że istotną właściwością „genjusza" jest niesłychana wytrwałość i praca, dość... przeczytać biografję Marconiego!! — dla stwierdzenia tej prawdy.

Inż. Edmund Libański.

Mąż mimowoli.

Zubożały hrabia i aktorka. — Podpisanie dokumentu w magistracie. — Listy od „żony". — Przykra niespodzianka. — Rozwód.

Życie jest niekiedy zabawniejszem od najweselszej komedji, na dowód czego może służyć opowieść o historji, której ostatni akt rozegrał się niedawno przed sądem rozwodowym w Londynie. Przed sędzią stanął włoski hrabia pięćdziesięciokilkoletni J. Vallier, który żądanie o unieważnienie swego małżeństwa motywował tem, iż ożenił się mimo swej woli.

Hrabia Vallier pochodzi ze starej włoskiej rodziny, która posiadała niegdyś duży majątek, zubożała jednak przez ostatnią wojnę. Przez szereg lat prowadził proces o spadek, wskutek czego poróżnił się z rodziną. Przegrawszy proces wyjechał z Włoch, postanowiwszy szukać szczęścia za granicami swego kraju. Bawił jakiś czas w Danji, potem w Niemczech i Hiszpanji, aż w końcu osiadł w Anglji. Nie umiał jednak ani słowa po angielsku, więc trudno mu było znaleźć jakieś zajęcie. Nie mając wielkiego wyboru, został szoferem u bogatego kupca.

W 1917 roku poznał się z młodą aktoreczką miss Dawis i zaczął jej mocno nadskakiwać. Pewnego dnia miss Dawis zwróciła się do niego, z prośbą o pomoc w załatwieniu rodzinnej sprawy. Chodziło o pójście z nią do magistratu i położenie swego podpisu na jakimś akcie. Hrabia z gotowością zgodził się na towarzyszenie artystce, tem bardziej, iż go zapewniała, że idzie tu o zwykłą formalność.

Spotkali się w jakiejś kawiarni i razem udali się do magistratu. Po drodze miss Dawis udzieliła hrabiemu bliższych wyjaśnień co do całej sprawy. Utrzymywała, że idzie o spadek, który ma otrzymać pod warunkiem, iż będzie miała narzeczonego. Prosiła więc, aby hrabia w urzędzie odgrywał rolę jej przyszłego męża.

Hrabia, który, jak wspominaliśmy, nie rozumiał po angielsku, nie miał pojęcia, że położył swój podpis pod aktem ślubnym. Gdy wyszli z magistratu, miss Dawis podziękowała mu w serdecznych słowach za przysługę i tego samego dnia wyjechała z Londynu. W trzy miesiące potem otrzymał od swojej „żony" list z Hawany, w którym nie wspominając ani słowa o wszystkiem w magistracie, donosiła mu, że występuje w tamtejszym teatrze, po upływie sezonu zaś wyjeżdża do południowej Ameryki na przeciąg kilku miesięcy. Dopiero w pół roku później przysłała mu krótki list, w którym przyznaje się do podstępu i równocześnie zawiadamia, że poczyniła kroki o rozwód, gdyż nie jej już na tem nie zależy, aby nosić nazwisko hrabiego. Po kilku tygodniach otrzymał hrabia depeszę, że sprawa jest ostatecznie załatwiona.

Przed paroma miesiącami postanowił hrabia ożenić się z Włoszką markizą Baldi. Gdy jednak zaczął starać się o potrzebne dokumenty, okazało się, że jest żonatym. Miss Dawis oszukała go i rozwodu nie przeprowadziła. Wniósł sprawę do sądu w Londynie i teraz dopiero rozwód uzyskał.

AGARYK.

Historja jednego kosa

— Czemu siedzisz w tej ciasnej klatce? — zapytał kosa wróbel, przysiadując szeroko na poręczy ganku.

— A cóż mam robić?! — odparł smutno kos.

— A to dobre! No, wiesz!.... Siedzieć za kratkami, jak człowiek co drugiemu coś z pod dzióba wyrwał, i pytać się, co się ma robić!

— Baj baju! Mądrala jesteś, a spróbuj się tu przedostać!

Podleciał, podćwierkał wróbel wokół klatki, skrzywił łebek na prawo, to na lewo, spoglądając tu i tam jednem okiem.... i przysiadł znów na poręczy zadumany. Po chwili rzekł:

— A czegoś gwizdał?....

— Ty tego nie rozumiesz: — odparł z godnością kos; — ćwierkasz tylko, jak pijany szewc w niedzielę na chórze i chcesz wyrokować o mojem gwizdaniu. Trzeba mieć słuch, poczucie!...... A zresztą......

— Co zresztą?

— E, powiedziałbym ci, ale się boję, że rozplotkujesz po wszystkich podwórzach. I jeszcze mi ze złości i jeść nawet nie dadzą!

— Nie! daję ci słowo.

— Jakie, ludzkie?

— Ej kosie, nie żartuj! Czy chciałeś mnie obrazić?

— Wcale nie! bałem się tylko, że chciałeś mnie wykiwać.

— Coś takiego!

— Fe, jakeś ty zchamiał! Zaraz widać, że włóczysz się po werandzie „Esplanady" za okruszkami!

— I cóż w tem złego?

— No, w tem nic; ale w tem, że bezwiednie nasiąkasz żargonem.

— E, gadasz! Lepiej opowiedz, co „zresztą".

— A przyrzekasz?....

— Daję ci słowo wróblego honoru!

— No to słuchaj:

Był koniec lutego. Zimy żadnej, śniegu ani odrobiny, a słonko zaczęło przygrzewać. Jak wiesz, dzięki poczciwemu Gausemu, miałem zaciszny, ciepły domek na starym kasztanie. Kąpał się cały w słońcu. Czy ty to rozumiesz? — mieć dom obszerny, dzisiaj, przy braku mieszkań, mieć słońce, powietrze, pełno tłustych poczwarek pod korą starego kasztana i — nie mieć żony?....

— Romantyk!

— Głupiś! nie przerywaj! U nas to nie tak, jak u was: gdziebądź i z kimbądź na śmieciu!......

— No, no! gadaj dalej!

— Więc, widzisz mój przyjacielu, począłem okrutnie tęsknić. Pomyśl sobie, raz wykopałem na plantach ogromnego, tłustego, jak słonina, pędraka i.... i nie mogłem go zjeść, nie smakował mi!

— A to głupiec!.... Och, przepraszam najmocniej, wyrwało mi się! No, nic, gadaj dalej!

— Ej wygo, uważaj, radzę ci!.... Pewno, że taki żarłok tego nie pojmie! — Jednem słowem przestałem jeść, schudłem tak, że zostały ze mnie tylko pióra i kości. Czułem się bardzo źle, a tu na dobitek nie ma się komu użalić! Wydrapywałem się więc codzień na szczyt kasztana i długo, długo użalałem się słońcu i niebu....

Aż pewnego wczesnego ranka, gdym sobie tak gwizdał do słonka, usłyszałem z dołu gwizd podobny.... Zadrżałem.... to pewno ona.... nareszcie! I jak kula popędziłem na trawnik! Ale.... cóż za rozczarowanie! Pod moim kasztanem na ławce siedział tęgi, młody jeszcze człowiek....

— Ten?....

— Pssst! na miłość Boską, już paple!

— Przysięgam, nie! tylko gadaj!

— Otóż siedział ten człowiek obejmując szyję — wiesz, tej ładnej Mańki od piekarza!....

— Co tyle okruchów rzuca na ulicę?....

— Tak, ten sam. A Mańka trzymała i jego też za szyję mocno i oboje patrzyli w górę, a on gwizdał....

— A tyś biedaku myślał, że to twoja przyszła żona?....

— Niech go djabli wezmą! Myślałem! I ze złości chyłkiem wdrapałem się na drzewo i poczęstowałem ich......

— Cha, cha, cha! gdzie upadło?

— Jemu wprost na kapelusz! Chciałem i jej coś.... ale zerwali się z ławki, klnąc.... Gdy odchodzili, posłyszałem, jak mówił do Mańki: — trzeba będzie tego kosa złapać, bo szelma ładnie gwizda!

I, widzisz bracie, dotrzymał słowa! Ale w jakiż łajdacki sposób!....

Po kilku dniach nowej strasznej tęsknoty, raz, wczesnym rankiem, rozbudziło mnie słodkie opodal szczebiotanie. Wstrząsłem się, myśląc, że jeszcze śnię. Ale, gdzie tam! Kosica już, już gdzieś w krzakach.... Skaczę radośnie z drzewa i.... widzę, jest, jest! w gęstwinie krzaków, w klatce.... A skarży się żałośnie, a prosi, a tłucze o druty skrzydłami!.... W jednej chwili byłem przy niej. Szarpię dziobem druty, nie puszczają! Skaczę, jak szaleniec wokoło, szukając wejścia — nadaremnie! Wtem — ruszyć się nie mogę; coś schwyciło mnie za nogę.... Sidła!....

— To okropne!

— A widzisz?.... Po jakimś czasie przyszedł grubas i ujrzawszy mnie, krzyknął uradowany: — A jesteś kosiu?!

— Niech go szlag trafi!

— He! żeby go trafił! Ale nie trafia! — i grubas odtąd trzyma mnie tutaj i morduje, jak widzisz.... bo kosicę pożyczył tylko od takiego, jak sam, i oddał ją zaraz....

— Tak, tak! a sam......

— Co, co? mów wróbelku kochany!

— Nie, nie mogę! dałem słowo wróbelskie twojemu krewniakowi, co zajął twój domek na starym kasztanie i ma tam już teraz sześcioro dzieciaków......

....Wtem zagwizdał kos w klatce żałośnie, zatrzepotał się rozpaczliwie o druty, że aż oblatujące wciąż dziedziniec jaskółki przysiadły cicho na gzymsach, a wróbel, stary wyga, poskoczył na pobliski śmietnik, udając, że znalazł coś smacznego do zjedzenia......

—x—

Wiadomości gdańskie

(Od własnego korespondenta „Gońca Krak.“)

Gdańsk, dnia 21 lipca 1925.

Naczelna rada gdańskiej partji socjalno-demokratycznej uchwaliła, jak to już doniósł „Goniec Krak.“ 18 głosami przeciw 8, wziąść udział w tworzeniu nowego gdańskiego rządu i przystąpić do koalicji tak zwanych stronnictw środkowych (Regierung der Mitte), zrzekając się przytem — w interesie Wolnego Miasta — zrealizowania daleko idących żądań programu swej partji. Streszczony tekst doniosłej tej uchwały brzmi: „Katastrofalna polityka partji niemiecko-narodowej postawiła Gdańsk na brzegu przepaści. Aby zapobiedz kompletnemu upadkowi i zagładzie państwa i gospodarstwa gdańskiego, skłonną jest socjalna-demokracja utworzyć wspólnie z mieszczańskiemi partjami środka **„rząd dla ratowania Gdańska“**. Partja socjalno-demokratyczna ponosi tę ofiarę uważając za niezbędne dla uratowania Wolnego Miasta przeprowadzenie następujących minimalnych postulatów: w dziedzinie polityki zagranicznej — zmianę dotychczasowej nacjonalistycznej polityki przez torowanie pokojowego stosunku do sąsiedzkiej Rzeczypospolitej Polskiej, zachowując jednak nietykalność (?) samodzielności (!) Gdańska, zaś w dziedzinie polityki wewnętrznej — popieranie współpracy wszystkich obywateli, reformą administracji, utrzymanie 8 godzinnej pracy, szybkie wydanie ustaw co do robotniczych wydziałów i izb, rozbudowa mieszkań, zaopatrzenie bezrobotnych, zwalczanie lichwy i potanienie środków żywności i utrzymania, reorganizację rady finansowej, oraz zmianę ustawy pensyjnej dla senatorów.

Sprawująca dotąd rządy w Wolnem Mieście niemiecko-narodowa partja twierdziła zawsze dotąd, że wyłącznie ona jedna posiada specjalne zdolności i kwalifikacje potrzebne do utrzymania i rządzenia państwem. Tymczasem podczas pertraktacji o zażegnanie przesilenia obecnego nie umieli i nie chcieli gdańscy, niemiecko-narodowcy poświęcić i uszczuplić osobistych interesów partyjnych dla dobra Wolnego Miasta i zawstydzili ich gdańscy socjaliści, rezygnując z urzeczywistnienia wielu punktów ich programu partyjnego, przez co umożliwili utworzenie nowego gdańskiego rządu. Usunięcie od władzy gdańskich hakatystów, przeciwników sąsiedzkiego przyjaznego współżycia z Polską, przyczyniło się niewątpliwie do złamania hegemonji Berlina nad Wolnem Miastem.

Koło 15 b. m. przyjechało tylu letników do Gdyni, że trudno tam już dzisiaj o mieszkanie. Również i całe polskie wybrzeże na Helu przepełnionem jest gośćmi, co przypisać należy wspaniałej ustalonej pogodzie i upałom. Natomiast Sopot i gdańskie wybrzeże morskie świeci pustkami, bo Polacy w tym roku naprawdę zmądrzeli bojkotując hakatystyczne bady.

Wczorajszej nocy zastrzelił się na ulicy w Sopocie były rosyjski porucznik, obecnie majster szewski, Iwan Ryback, liczący lat 32. Obok zmarłego leżała na ławce ciężko postrzelona 29 letnia Aleksa Żywicka, córka pensjonowanego sopockiego nauczyciela, którą odwieziono w stanie bezprzytomnym do miejskiego szpitala.

W. P.

W królestwie Dziesiątej Muzy.

Kto nie zna pociesznego grubaska Fatty? Obecnie przybył on do Europy na szereg występów w „music-hallach“ francuskich i niemieckich. Wślad za nim przybyła i pani Roscoe Arbucle (bo tak brzmi nazwisko „grubaska“), ale przybyła w tym celu, aby rozwieść się ze swoim znakomitym małżonkiem. Wiadomo było od dłuższego czasu, że pożycie małżeńskie „grubaska“ nie jest bardzo harmonijne... ale kiedy przed paru laty groziła mu ciężka kara z powodu przypadkowej śmierci młodej artystki, Virginji Rappe, czasie wesołej uczty w willi Fatty'ego, pani Arbucle przed sądem broniła, jak lwica, swego płochego małżonka... A teraz, kiedy Fatty zeszczuplał, spoważniał i ustatkował się, ściga go po Europie z pozwem rozwodowym... Zaiste, niezbadana jest dusza kobiety!

Dzisiaj kinematografja zajmuje czołowe stanowisko w przemyśle i w sztuce, a artyści filmowi, sycą sławy i złota, odbywają triumfalne podróże nakształt wielkich zwycięzców starożytności.

Lecz jeszcze przed piętnastu laty — jak przypomina właśnie prasa amerykańska — zawód aktora filmowego był pod pręgierzem, a dyrektorzy zmuszeni byli porywać — jak cyganie — swe „gwiazdy“.

W owym to czasie — w r. 1910 — jedno z większych amerykańskich towarzystw filmowych „Vitagraph Company“ liczyło już w swym składzie — wynoszącym czterdzieści pięć osób — siostry Talmadge, Anne O. Nilsson, Earle Williams'a, John'a Bunny i — ówczesnego Valentino — Maurice Costello, który męską urodą swą podbił więcej serc niewieścich, niż w pięć lat później sam Wallace Reid.

Każdy dyrektor, aktor czy operator był wtedy zarazem i mechanikiem i cieślą i trenerem zwierząt.

Wśród statystów, t. zw. „ekstra“ Vitagraphu znajdował się też pewien cudzoziemiec, milczący i skromny, zarabiający dwa dolary dziennie. Był to późniejszy dyktator czerwonej Rosji — Lew Trockij.

* * *

Artyści filmowi dla swej sławy i dla sztuki, niejednokrotnie narażają swe życie — a połamane żebra, ręce i nogi są tego dowodem.

Jak donoszą pisma, Jack Holt, którego pamiętamy z filmów „Napiętnowana“, „Okręt zadżumionych“ i t. d., uległ złamaniu dwóch żeber przy naświetlaniu filmu „The Thundering Herd“. Nie chcąc być przeszkodą w pracy, sumienny ten artysta, pomimo szalonego bólu, uczestniczył dalej w zdjęciach, jak ranny żołnierz, który dalej trwa na posterunku. Publiczność nie zdaje sobie sprawy, jak niebezpieczny jest zawód artysty filmowego. Ba! nawet prostego figuranta.

W czasie prób filmu „Cud Wilków“ kilku artystów odniosło ciężkie obrażenia cielesne od kłów i pazurów czworonogich swoich partnerów. Operator z zimną preceyzją zanotował kilka takich wypadków.

Urocza Anna Q. Nilsson, bohaterka „Wyspy Zatopionych Okrętów“, została boleśnie poparzona przy zdjęciach do filmu „Serca w płomieniach“, prowadząc lokomotywę przez płonący las... W filmie „Europa mówi o tem“ aktor Jean Perkins, zastępujący Wiliama Desmonda w niebezpiecznym skoku z aeroplanu na dach wagonu, dostał się pod koła i zginął na miejscu.

Prześliczna i młodziutka Marta Mansfield (znana u nas z obrazu „Królowa Moulin-Rouge) spaliła się żywcem podczas nakręcania filmu „Warren of Virginia“. Harold Lloyd postradał dwa palce od wybuchu petardy.

Pamiętamy wszyscy pożar cyrku w filmie „Dusze na sprzedaż“, nieprawdaż? Otóż, jak pisze Robert Florey w „Cinemagazine“, pożar ogarnął cyrk tak gwałtownie, że statyści ratowali się ucieczką i wpadli pod kopyta spłoszonych koni; 30 osób było ciężko rannych; powstała straszna panika, a operatorzy, z niewzruszoną zimną krwią, kręcili korby swoich aparatów wśród krzyków i jęków... Wreszcie, sam Robert Florey uległ niedawno nieszczęśliwemu wypadkowi podczas zdjęć w Hollywood i przez kilka dni walczył ze śmiercią.

* * *

W sposób ultra-amerykański poślubił James Cruze, realizator genjalnej „Karawany“ młodziutką Betty Compson.

Uzyskawszy potrzebne dokumenty, przyszedł któregoś dnia, do pracowni, w chwili gdy Betty kończyła scenkę. „Chodź, ukochana, pojedziemy wziąć ślub“. Nie długo zastanawiając się, gwiazda w czerwonej jedwabnej sukni, w której grała, wsiadła do auta. Pół godziny później wróciła do pracy już jako pani Cruze. Jimmy uhonorował ten dzień włożeniem po raz pierwszy od pięciu lat, długich spodni i krawatu.

* * *

Inżynier włoski, Gatti, skonstruował aparat, który umożliwia dokonywanie zdjęć kinematograficznych w głębinach morskich. W ostatnich tygodniach zrobił on wiele zdjęć próbnych w morzu Śródziemnem na głębokości 1000, 1500 i 2000 m. Filmy te były wyświetlane w obecności Mussoliniego, rezultatem tego jest fakt, że aparat Gatti'ego będzie zamontowany na statku, który odbędzie podróż naokoło świata i dokona zdjęć we wszystkich morzach. Ekspedycja ta będzie subsydjowana przez rząd. Lampa, która służy, jako źródło światła w tej głębinie, posiada siłę 300.000 świec.

Na całym świecie oficjalna statystyka filmowa szwankuje, lub jest dopiero w zarodku. W Ameryce rzecz się ma podobnie. Ani rząd, ani oficjalne związki przemysłowe nie posiadają miarodajnych danych statystycznych.

Jeden tylko człowiek, a mianowicie p. Sidney R. Kent żmudną i uciążliwą pracą wyrobił sobie stanowisko nieomylnego w sprawach statystyki w Stanach Zjednoczonych.

Oto parę cyfr przez niego podanych.

Dnia 1 września zeszłego roku istniało w Stanach Zjednoczonych 18.000 kinoteatrów (w Polsce około 400) z tego było czynnych 16.500 kinoteatrów.

Wartość kinoteatrów amerykańskich w 1912 roku wynosiła 125.000.000 dolarów; dziś przekracza sumę półtora miljarda. Przewidywany kapitał inwestycyjny na budowę kinoteatrów w roku bieżącym wynosi przeszło 30 miljonów dolarów.

W Stanach Zjednoczonych wypada jedno krzesło na 11 mieszkańców.

JAN BRZĘKOWSKI.

Franciszek Mendrzak

Dzień dobry panu, panie Mendrzak.

— Sługa pana naczelnika.

— Cóż? Ciepło? He?... Wiosna się robi... można będzie i bez futra, w samej marynarce, nie? Ot tak na stare lata to człowiek lubi ciepło... zwłaszcza, gdy słoneczko przygrzewa. — A pan co? Nie lubi pan? Nic pan nie gada, panie Mendrzak? Zawsze pan w tych książkach grzebie i wieczorami wzdycha do księżyca? Oj poeta z pana, romantyk! — A może miłość co? Oj młodzi! Przyjdzie marzec — wy jak koty, he? No, co? — nie mam słuszności, nie, dobrze mówię panie Mendrzak?

— Do usług pana naczelnika!... ot grzebie się w tych książkach, żeby zabić nudę... pustkę tych samotnych wieczorów...

No, ale miłość? Cóż nie? Siedzisz pan sam, jak borsuk w jamie. Ot poszedłby pan się zabawić. Cóż tu długo mówić? I ja za mych młodych lat, bywało panie Mendrzak, z dziewczynkami, przy kieliszku... wśród kolegów. — Nie było mi równego! Tak, tak, panie Mendrzak. Inaczej, inaczej bywało. — Panie Mendrzak!

— Do usług pana naczelnika.

— Fe spóźniony 137?

— 40 minut.

— No, to ja pójdę na chwilę do bufetu... coś przekąsić... Gdyby było coś ważnego, to niech mnie pan woła. Zresztą niech pan sam to załatwi. Albo Sojecki niech przyjmie 137. Na trzeci tor, jak zawsze. Towarowy zostawić do mego powrotu. Do widzenia.

— Do widzenia, panie naczelniku.

Naczelnik oddalił się w kierunku restauracji.

Franciszek Mendrzak został sam.

Stał na peronie — przed urzędem ruchu i wpatrywał się w przestrzeń. Wzrok biegł na zachód w kierunku toru kolejowego, poza niebieszczący się żelazem i stalą wiadukt i gubił się tam, gdzie szyny przecinały się w jedną linję.

Rzeźwość i świeżość uderzały z przyrody, jak bezwodnik węglowy z syfonu.

Franciszek Mendrzak nie rozmarzył się wiosną i widokiem jakby się tego można spodziewać po mowie naczelnika. Nie był bowiem marzycielem roztkliwiającym się lada głupstwem. Jeżeli mógł go do czegoś usposabiać ten widok, to w każdym razie nie do marzeń i płaczliwych rozmyślań. Przeciwnie! Poczucie własnej siły rozdymało go, jak para kocioł lokomotywy. Miał buńczuczną ochotę kopnięcia czegoś, zdyskowania jakiegoś niewidzialnego przeciwnika, rozpięcia muskułów w jakimś potężnym światobureczym wysiłku. Nie zrobił tego jednak, — a to z tej prostej przyczyny, że nikogo nie było w pobliżu.

Więc przeciągnął się tylko rozebrany ten urzędem ciepłem i wiosennem ciepłem i ruszył do kancelarji.

— Cóż to stary z panem tak długo gadał?

— Właściwie nic. Ot jak nasz stary. Kazał nam przyjąć 137, a z towarowym zaczekać do jego powrotu. Sam chce go wyprawić!

— Hm, dobrze, dobrze.

Mendrzak usiadł przy stole i zabrał się do pracy. Leniwie przerzucił kilka zwojów papieru, przełożył jakieś akta, potem wstał, wyjrzał przez okno usiadł z powrotem i zasłoniwszy się gazetą udawał, że czyta.

Nie chciało mu się pracować.

Z poza rozpostartej płaszczyzny dziennika spoglądał na odtajały świat i uśmiechał się do słońca.

Nie myślał zupełnie.

Bo i o czem miał myśleć Franciszek Mendrzak, urzędnik kolejowy 10-tej kategorji płacy? Nie o drożyźnie, bo na to był za młody i nie o polityce, gdyż ta go nie zajmowała. I nie o kobietach. Te bowiem, które znał, były łatwe i niezbyt wymagające. Więc pocóż miał o nich myśleć?

A jednak, jednak bywały chwile, w których myślał, a nawet marzył. Ze złością i wstydem wypominał sobie później te momenta słabości. Bo Franciszek Mendrzak mimo wszelkie posądzania swego naczelnika i kolegów był człowiekiem trzeźwym i praktycznym. Największym jego pragnieniem było złożenie prawniczego doktoratu, fascynowała myśl o wielkiej karjerze życiowej. Za nic nie chciałby skończyć na naczelniku stacji w jakiemś małem miasteczku. Był ambitnym.

Pomimo swego realnego światopoglądu, miewał jednak Franciszek Mendrzak chwile złudzenia i iluzji. Raz naprzykład całując czarnowłosą Ryfkę z pod „Białego Łabędzia“ przymknął oczy, a wtedy zdawało mu się, że trzyma w swoich objęciach jakąś dumną hrabinę, której jest jedynym rycerzem i kochankiem. Kiedyindziej znowu patrząc na brudne czarne nogi, posługaczki Magdy myjącej okna urzędu — doznał nagle wrażenia, że jest to jakaś murzynka z Senegalu, o którym świeżo czytał w jakichś francuskich pamiętnikach.

Tak zdarzały się takie chwile. A już najczęściej wieczorem, po powrocie do domu! Wtedy, po zjedzeniu kolacji, zanim zabrał się do prawniczych skryptów i książek, siadywał niejednokrotnie w oknie swego pokoju i patrząc na oświetlony peron i przesuwające się z sykiem węże pociągów, wyczuwał w nich tętno, oszałamiający rytm głównych stolic świata. Przebywał wtedy na bulwarach Paryża, odnajdywał ponury urok londyńskich skwerów i jasną przestrzenność alei Berlina, ogłuszał się gorączkowym oddechem Jokohamy i zmysłową pieszczotą miast Wschodu.

— Panie Franciszku!

— Co panie Alfredzie?

— Pójdzie pan z nami do Palki na sznapsika? Będzie sędzia, aptekarz, mecenas...

— Przecie pan wie panie Alfredzie, że wódki wogóle nie piję.

— Ale niech się pan z nami przejdzie. Morowy z pana chłop panie Franciszku, tylko jednego panu brak: pić pan nie umiesz.

— Kiedy, bo widzi pan — muszę się uczyć. Może kiedyś później, — jak zdam egzamin...

— Śmiej się pan z egzaminów. Rzuciłby pan do djabła te książki i poszedł z nami do Palki. Takiego pepermintu, jak u niego, nigdzie niema.

— Kiedy dalibóg, panie Alfredzie nie mogę, nie mogę...

— No zresztą jak pan uważa... Mybyśmy bardzo radzi, — skoro pan na nas nie łaskaw.

Wytwórnia Paramount wydaje rocznie około 3 miljony dolarów na reklamę.

* * *

12 Przykazań amerykańskiego scenarjusza:

1) Obraz powinien być przyzwoity pod każdym względem. Przyzwoitość powinna być symbolem naszej wytwórczości. Wszystkie narody pragną zdrowych rozrywek.

2) Oczywiście, ani jedna scena nie może zawierać sytuacji dwuznacznych lub zbyt śmiałych. Miłość musi być przedstawiana skromnie.

3) Niewolnictwo białych jako temat jest niedozwolone.

4) Ukazywanie nałogów w charakterze ludzkim jest dozwolone pod warunkiem, by dobro zawsze zwyciężyło, a złe było zawsze karane.

5) Demonstrowanie nagiego ciała może odbywać się tylko na dalszym planie i tylko ciała dziecinnego.

6) Niektóre tańce nie powinny być pokazywane na ekranie, np. taniec brzucha.

7) W obrazach przedstawiających męty społeczne trzeba być ostrożnym w pokazywaniu zbrodni. W tej sferze nałogi odznaczają się ponurością i brzydotą.

8) Nie należy zachwalać gry w karty i pijaństwa. Złe strony życia mogą być tylko zrzadka pokazywane i nie powinny być główną treścią obrazu.

9) Nigdy nie należy obrażać jakiejkolwiek religji. Religja nie jest odpowiednim tematem do filmu; może w nim figurować tylko ogólnikowo.

10) Autorzy komedji powinni być jeszcze bardziej ostrożni niż autorzy dramatów.

11) Z małemi wyjątkami przelew krwi nie powinien być demonstrowany. Nie wszyscy widzowie lubią podobne widowiska.

12) Napisy i tytuły powinny być odpowiednie... i nie powinny być główną treścią obrazu.

Z pod Giewontu.

(Korespond. własna „Gońca Krakowskiego“).

Zakopane 27 lipca 1925.

W ciągu miesięcy martwych sezonów wysilają się ludziska zaliczający się do społeczności zakopiańskiej, czyli górale i to tak rzetelni, jak i zceprzeni z jednej strony, a cepry z góralszczeni z drugiej strony, aby w pełnym sezonie Ceprów, przybyłym ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, pokazać, że i Zakopane ma duszę. Mówię tu o duszy artystycznej.

Pracowali więc malarze i rzeźbiarze, pracowali i „aktorzy“ z Towarzystwa teatralnego... i dziś w pełni sezonu wyładowują swój towar, każdy na swój sposób. Że się tych różności już nieco nagromadziło, warto z tego zrobić choć jeden fejleton.

Mamy więc przedewszystkiem w Zakopanem aż dwie wystawy — jedną w sali „Bazaru Polskiego“, obrazów i drugą w salach Szkoły przemysłu drzewnego, drzeworytów. Pierwszą urządziła „Sztuka Podhalańska“, drugą zapobiegliwy dyr. arch. Karol Stryjeński.

Wystawa letnia „Sztuki Podhalańskiej“ mająca już swą renomę i w tym roku przedstawia się okazale, choćby już tylko ze względu na nazwisko artystów biorących w niej udział. Są więc: Augustynowicz, Ćwikliński, Terlecki, Janusz Kotarbiński, St. Ign. Witkiewicz, Rafał Malczewski, Skawiński, Kłosowski, Tymon Niesiołowski i inni. Przegląd ich prac zróbmy po porządku, jak wiszą od wejścia.

A więc K. Kłosowski wystawił szereg małych płócien z widokami nadmorskiemi (Capri), dwie „Wiosna w Tatrach“ z dobrze udałemi krokusami na pierwszym planie i ciekawy w rysunku, kolorycie i kompozycji pastel p. t. „Przed burzą“. Obok tych wiszą prace pejzażowe i dwa bajeczne portrety pędzla Mies Couper. Pejzaże mimo swych dosbych rozmiarów zwracają specjalną uwagę techniką wykonania i rysunkiem, polegającym na wielkiem odczuciu zarysu i miękkości tonów. Cały szereg mniejszych i większych realistycznie oddanych pejzażów Teslara, nie przynosi nic nowego poza dobrym rysunkiem, masą słońca, pogody i soczystości barw. Tadeusz Malicki dał dwa większe płótna: panoramę Tatr w zimie i pinię nad morzem. A Terlecki zwrócił na siebie uwagę bajecznymi pastelowymi portretami dwóch główek kobiecych, oraz większem płótnem pt. „Wiosna w Tatrach“. Wrzesiński wystawił trzy zimowe pejzaże, z których najlepszy „Mglisty dzień“. Wrzesiński posiada duże odczucie przyrody i umie w szarości krajobrazu zimowego oddać jego miękkość i melancholję. Skawiński wystawił tym razem tylko jeden ale za to bardzo dobry portret. Ćwikliński i Augustynowicz nie wysilili się również na więcej. Wałach wywiesił cały szereg większych i mniejszych, różnej wartości, prac. Duże płótno jego, przedstawiające oddawany hołd przez dwóch górali Madonnie — oryginalne w pomyśle i układzie figur, grzeszy zbyt wielką poprawnością rysunku, przy źle pojętej perspektywie i małym poziomie. Obraz ten przypomniał mi prace nieżyjącego już artysty Walerego Eljasza.

W jego sąsiedztwie wiszą płótna Rafała Malczewskiego. Tym razem Malczewski wystąpił rewelacyjnie, dając z jednej strony kilkanaście akwarel przedstawiających w realistyczny sposób ujęty pejzaż górski itp., z drugiej dwa płótna (kopanie kartofli i widok tatrzański) pojęte nowocześnie. Akwarele techniką swoją przypominają Fałata. — Całość tegorocznego dorobku Rafała Malczewskiego, świadczy, że utalentowany wielce syn naszego mistrza Jacka, na rozstajnych stojąc drogach rozwija jednak nieposposlicie swój talent. Obok niego wiszą prace Janusza Kotarbińskiego, wykazujące olbrzymi krok naprzód— wszystkie cztery prace pyszne, a z nich „Dziwny połów“ bajeczny. Dalej St. Ign. Witkiewicz przykuwa nas kilkunastoma parami oczu patrzących na nas z kilkunastu portretów. Patrząc na cały szereg tych przepysznych portretów, nie wiadomo co bardziej podziwiać, czy rysunek, czy technikę, czy sam przedmiot, czy też wreszcie miękkość tonów i tło dekoratywne, stanowiące w portretach Witkiewicza podstawową część obrazu. Skromnie wystąpił w tym roku Jan Gąsienica Szostak, bo pokazał nam tylko dwa małe obrazki na szkle malowane. A szkoda! Skromny również udział w wystawie wzięli: Tymon Niesiołowski, Rykała, Bizuła-Białynicki.

Całość wystawy czyni bardzo korzystne wrażenie — mnie nasunęło jednak pewną refleksję, że jak na wystawę „Sztuki Podhalańskiej“ zamało w niej jest pomysłów prawdziwie górskiej i dzikiej przyrody. — Tatry służą tu wprawdzie w znacznej mierze za tło, ale nie są właściwym tematem.

Urządzona staraniem dyr. arch. Stryjeńskiego wystawa drzeworytów, zgromadziła około 300 eksponatów wszystkich wybitnych polskich drzeworytników. Najobficiej wystąpił Stanisław Jakubowski, wystawiając kilkadziesiąt mniejszych od „Ex librisów“ począwszy i większych kartonów — między któremi kilka barwnych. Władysław Lam wystawił kilkanaście, między niemi przepyszne drzeworyty do powieści Cerwantesa „Don Quichot“. Liczny udział wzięli dalej: Kazimierz Wiszniewski, Wł. Bielecki, Jakób Glasner, Tadeusz Ciesielski — drzeworytnicy pierwszorzędni, ale jak Bielecki i Glasner mało oryginalni.

Osobny dział stanowią prace uczniów szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem i uczniów szkoły Wł. Skoczylasa. Szkoła Zakopiańska przynosi nową własną technikę, polegającą na sylwecie czarnej na białym tle, przyczem tło bardzo mało zabiera miejsca. Prace szkoły tej wybijają się swą oryginalnością na jedno z pierwszych miejsc, a techniką i stroną artystyczną rokują im jak najlepszą przyszłość. Niemal to samo powiedzieć można o pracach uczniów Wł. Skoczylasa, między którymi jest kilka pierwszorzędnych talentów, do których zaliczyłbym przedewszystkiem: M. Jaroszyńską, Lucjana Leimana, Mery Litawerównę, Tad. Kuldziewicza i Janinę Konarską. O pracach samego profesora wspominać nie potrzebuję — zbyt wartość ich ogólnie jest znaną.

Organizator wystawy p. Stryjeński projektował urządzenie równocześnie wystawy retrospektywnej— niestety zbyt wielkie trudności stanęły temu na przeszkodzie.

Od wystaw przejdźmy na scenę i estradę.

W ubiegłą sobotę tj. 18 bm. wystawiło tutejsze „Towarzystwo Teatralne“ M. Szaniawskiego „Papierowego kochanka“ — wystawiło i równocześnie położyło. Nie pomogły wspaniała wystawa, dobre pamięciowe opracowanie i reżyserja — Papierowy kochanek, zanadto szeleściał papierem, za mało życiem. Z artystów-amatorów stworzyli znakomite typy drobną rólkę krawca p. Listowski i fabrykanta skóry Hipolita — p. Nawrocki. Takiego krawca jakiego stworzył p. Listowski, mogą Zakopanemu pozazdrościć i stołeczne „Papierowe kochanki“. Pani Zwolińska w roli córki fabrykanta już ze względu na warunki zewnętrzne, z których tryska radość życia, nie mogła pogodzić się z rolą znudzonej i apatycznej panienki— zato w ruchach i dykcji okazała olbrzymi postęp. P. Hiezowski bajeczny w rolach amantów groteskowych i humorystycznych nie czuł się w swoim żywiole, chociaż czynił wszystko, aby trudną rolę „Papierowego kochanka“ postawić na właściwym artystycznym poziomie. Inne role spoczywały w rękach pp. St. Zwolińskiego; dobra charakteryzacja, Górskiego — zbyt wiele szarży — i Sourka. Mimo te wszystkie braki sztuki w całości wypadła wcale udatnie i gdybyśmy mieli traktować wykonawców jej jako amatorów, należałoby wyśpiewać hymn pochwalny— wiem jednak, że członkowie Tow. Teatralnego mają wyższe aspiracje — niechże więc pokutują i przygotowują się od pierwszej chwili do nie złośliwej, ale szczerej i przytem życzliwej krytyki.

W czwartek w sali „Sokoła“ odbył się „Wieczór Arji i Pieśni“ z udziałem pani Niny Burskiej i Mikicińskiej. O wieczorze tym powiedzieć można to samo, co się mówi o pogodzie, to jest: że po deszczu zawsze i z całą pewnością będzie pogoda i słońce — tak jak po pani Mikicińskiej ukazywała się pani Burska.

N. D.

Franciszek zamyślił się znowu, ale teraz już bardziej realnie. Znowu niepotrzebnie sobie naraził Sojeckiego.

Ale przecież on, Mendrzak, nie może się rozpić, nie może skończyć, jak tysiące innych! Nie na to ślęczał i uczył się po nocach, nie na to odbywał codziennie ćwiczenia woli, ażeby zacząć pić wódkę i tem zabijać nudę małego miasteczka. Ma on inne plany, które wykona, które wykonać musi, bo tak postanowił!

Melodyjna gra dzwonków sygnałowych przerwała mu koło myśli.

137 — pomyślał — Ja czy Sojecki?

Spojrzał na kolegę. Sojecki wstał, włożył czerwoną czapkę i powoli zaczął wciągać białe rękawiczki.

— Odprawi pan, panie Alfredzie?

— Tak, niech pan siedzi.

— Dziękuję panu. — strasznie mnie dziś głowa boli.....

Z utęsknieniem wyglądał Franciszek końca swej dzisiejszej służby. Ogarnęło go nieprzezwyciężone lenistwo i pragnienie samotności. Tymczasem czas wyciągnął się, jak zbyt silna sprężyna gimnastyczna — z wysiłkiem i powoli.

Monotonny turkot aparatu telegraficznego wydał się Franciszkowi potwornym sekundnikiem odtupującym sekundy.

Kiedyż to się skończy? Jeszcze godzina.... pół.... Już!

— Dowidzenia panie Alfredzie! Przyjemnej nocnej służby. Życzę panu ażeby pana mało budzono.

— Dowidzenia panie Franciszku.

Franciszek Mendrzak wyszedł z urzędu.

Było już ciemno.

Franciszek skierował się do domu. Mieszkał w budynku stacyjnym na piętrze. Miał osobny pokoik z zjadł kol etaoin etaoinshrdlu cmf shrd etaoinshrd oknami wychodzącymi na plant kolejowy. — Szybko zjadł kolację i wypił herbatę.

Czuł się dziś nieco zdenerwowany. Próbował czytać. Nie mógł. Otworzył okno. Wilgotne ciepłe wiosenne powietrze nasyciło pokój. Włożył palto i usiadł na oknie.

Myślał.

Nie! Raczej tęsknił.

Patrzył.

Szereg lamp gazolinowych tworzył czarną linję poprzetykaną żółtemi węzłami świateł. Oświetlony peron rzucał jasną wstęgę w ciemność nocy. Grubo rysowany wiadukt rozpinał się w powietrzu czarnemi konturami. W dali drzemała w mgle fabryka manufaktury.

Z drugiej strony kłuł ciemność szereg jasnych punktów.

Miasto.

Z sykiem przemknął oświetlony ekspress.

Warszawa — Bukareszt.

Franciszek postanowił nagle zejść na peron.

Szedł wzdłuż krzyżujących się szyn w kierunku budki zwrotniczej. Od czasu do czasu potykał się o drewniane, podmyte wiatrem i wodą progi.

Usiadł na wywróconym wózku na końcu ślepego toru.

Myślał.

Nagły napływ wściekłości i zniechęcenia przyprowadził go niemal do szału. Nie będzie czekać, nie może! I cóż mu przyjdzie z tego, że zdobędzie pieniądze i stanowisko na stare lata. Teraz, teraz mu tego potrzeba. On teraz pragnie wyrwać się stąd, dziś opuścić tę wstrętną stację, wyjechać!

(Wspaniały wielki egzotyk Wschodu!)

Wstał i machinalnie zaczął iść w kierunku stacji. Sam nie wiedział, kiedy znalazł się u drzwi restauracji.

Wszedł.

Duszna, przepojona tytoniem i alkoholem atmosfera.

Bufet z półkami dekorowanemi smukłemi i pękatemi butelkami. Za ladą czerwona twarz bufetowej.

— Wódki, ale mocnej, panno Józiu!

(Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego tu wszedł. Pić).

— Ojej! To pan nigdy nie pije! Dopiero dzisiaj po raz pierwszy takie święto.

— Ano — tak. Trzeba czasem.

(Mendrzak uśmiechnął się melancholijnie, bufetowa zalotnie).

— Proszę.

Franciszek wypił.

— Jeszcze......

Drugi, trzeci, czwarty....

Wielki zegar nad bufetem uporczywie wskazywał dwadzieścia minut po dziesiątej. Panna Józia uśmiechała się w dalszym ciągu. Ludzie już wyszli. Został sam.

— Jeszcze jeden panno Józiu.

(To już piąty).

— Dość, płacę!

Z hałasem wyszedł z restauracji odprowadzany zawsze jednakowo mdlejącym spojrzeniem bufetowej.

Był na ulicy. Świeże powietrze odurzyło go. Czuł się niepewnie na nogach. Usiadł na ławce.

Zawsze to bezpieczniej — pomyślał sentencjonalnie.

Żółty przekrój księżyca dochodził do koła. Było już jasno nawet bez latarni. Ze stacji dochodził odgłos stojącej pod parą lokomotywy.

— To zdaje się już będzie pełnia — nasunęła mu się refleksja.

Poczuł nieprzepartą ochotę do snu.

— Pewnie już będzie późno. Trzeba iść do domu.

Wstał z ławki i postąpił kilka kroków naprzód.... Potknął się o wystający kołek i runął na trawnik plantacji.

— Aha! późno, ale to nic nie szkodzi. Jestem w Kalkucie... Jutro jadę do Allahabadu.... Bardzo ładny kraj te Indje.... polowanie na tygrysy...... kobiety.... Zasnął.

— — — — — — — — —

Franciszek Mendrzak, urzędnik kolejowy 10-tej kategorji płac stał się poetą. Dzięki alkoholowi przeżył swój pierwszy, najpiękniejszy w życiu egzotyczny poemat.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

ADMINISTRACJA OTWARTA od godziny 9—12 w południe i od godziny 4—7 wieczorem.

OGŁOSZENIA

Redakcja: Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. — Ogłoszenia zwykłe 1 milim. jedna łama 20 gr. — Wiersz w rubryce „Nadesłane" jedna łama zł. 0.60. — Wiersz milimetrowy po kronice jedna łama zł. 1.00. Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy jedna łama zł. 0.75. — Dla poszukujących pracy i zaofiarowanie pracy, całe ogłoszenie bez względu na ilość słów 50 groszy. — Ogłoszenia matrymonialne i korespondencje prywatne za jedno słowo 15 groszy. — Za skład tabelaryczny, kombinowany 50 proc. dopłaty.

Wolne posady

POTRZEBNY specjalista do krajania batów na wyjazd koło Krakowa. Wiadomość: Urząd pośredn. pracy — Kraków, Podzamcze 30. 3009

POTRZEBNY od zaraz szofer do auta Forda w Krakowie. Wiadomość: Urząd pośredn. pracy — Kraków. Podzamcze 30. 3018

ŚLUSARZ znający się na motorach elektrycznych potrzebny do fabryki w Krakowie. Wiadomość: Urząd pośredn. pracy, Kraków, Podzamcze L. 30. 3270

1 URZĘDNIK bankowy, buchalter potrzebny do banku w Krakowie. Wiadomość: Urząd pośredn. pracy, Kraków — Podzamcze 30. 3269

AKADEMICZKA z IV roku filozof., sierota, poszukuje korepetycji w zakresie szkoły średniej, może udzielać lekcji na fortepianie, oraz początków języka francuskiego i angielskiego. Łaskawe zgłoszenia do Admin. „Gońca Krakowskiego" pod „Korepetycja". 3330

Poszukujący posad

WYDZIAŁ Pośrednictwa Pracy Związku Zawodowego Urzędników Prywatnych, Kraków, ul. Sławkowska 6, I p. poleca: 1) trzech kierowników biur komercjalnych; 2) pięciu buchalterów-bilansistów, ze znajomością korespondencji polsko-niemieckiej; 3) jednego buchaltera-kalkulanta-statystyka; 4) jednego korespondenta polsko-niemiecko-francusko-rosyjskiego; 5) jednego kierownika biura materjałowego (specjalista w żelazie), z dokładną znajomością buchalterji i korespondencji polsko-niem.; 6) pięciu buchalterów-bilansistów z korespondencją polską; 7) trzy korespondentki polsko-niemieckie, ze stenografją; 8) jednego specjalistę wekslowego, ze znajomością buchalterji i korespondencji; 9) dwóch rachmistrzów; 10) jednego sekretarza komercjalnego; 11) pięciu: fakturzystów, inkasentów, akwizytorów; 12) dwie siły manipulacyjne; 13) dwie maszynistki polsko-niemieckie, ze stenografją; 14) trzy maszynistki polskie bez stenografji; 15) dwóch techników maszynowych; 16) jednego placowego; 17) trzech magazynierów; 18) pięciu handlowców (dział galanteryjny i kolonjalny). — Przy poleceniu stosuje się kolejność zgłoszeń i próbę kwalifikacyjną. 2946

PIERWSZORZĘDNA siła biurowa poszukuje zajęcia w godzinach popołudniowych od 1 września 1925. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak." pod „Pierwszorzędna siła". 3322

Sprzedaż i kupno

ŁADNA lampa elektryczna na ośm świateł, do pokoju jadalnego, tanio do sprzedania: Szlak 4, III p. (do godz. 1 w południe). 3325

Rozmaite

WNUK weterana, powstańca z roku 1863, sierota, znajdując się w smutnej niedoli i warunkach, zwraca się z uprzejmą prośbą do P. T. Czytelników „Gońca Krakowskiego" o wspomożenie. Datki łaskawe proszę przesyłać pod adresem: „Corda", poczta Główno, pow. Brzeziński, woj. Łódzkie. 3324

INSTYTUT HERALDYCZNY, Kraków, Szlak 4, przeprowadza skutecznie wszelkie sprawy dotyczące legitymacji szlachectwa i herbów, dostarcza urzędowe extrakty exarmorjalne z podpisem ministerskim oraz certyfikaty rodowitości szlacheckiej.

ZAMIENIĘ fortepian wiedeński na pianino. Zgłoszenia: Krasińskiego 32, parter. 3329

Redaktor odpowiedzialny: Klaudjusz Hrabyk. Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Borkowicza.